SZKOŁA CHRYSTUSOWA



1939

IV

TREŚĆ — SOMMAIRE



XVIII—4 KWIECIEŃ 1939

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

MIESIĘCZNIK

GŁÓWNY RYS IDEOLOGII MNISZEJ I JEGO WARTOŚĆ DLA ŻYCIA KATOLICKIEGO

Ktokolwiek śledzi zjawiska życia religijnego w odrodzonej Polsce, stwierdzić musi z łatwością, że przedstawiają one powolny, lecz stały i ciągły wzrost w kierunku konsolidacji swoich wartości wewnętrznych. Jak słusznie zaznacza autor programowego artykułu „Kultury" na r. 1939: „dusza polska stoi dziś na progu tak zwanego drugiego nawrócenia, które polega na przezwyciężeniu rozbratu między życiem a religią i wyzwoleniu wewnętrznym od utylitaryzmu". W symfonicznym koncercie czynników, które składają się na stworzenie tego dobrze rokującego stanu rzeczy, chcę dziś uwypuklić jeden o charakterze szczególnie tradycyjnym w dziejach Kościoła. Co prawda w Polsce „de facto" nie odegrał on jeszcze całej roli sobie właściwej, a to z racji okoliczności zewnętrznych, jednakowoż duchowa wydaj-

ność jego w innych krajach Europy zbyt okazała się obfitą, aby całym sercem nie pragnąć dobrodziejstw jego i dla Polski.

Mam na myśli życie mnisze i zwarte jego ośrodki: Cele, Przeorstwa, a zwłaszcza Opactwa. Nie należy bowiem sądzić, że ta tradycyjna forma życia zakonnego jest przeżytkiem lub typem muzealnym w naszym bujnym, postępowym stuleciu. Życie mnisze istnieje i zajmuje dziś jak i niegdyś, poważne miejsce w przebogatej, organicznej całości życia Kościoła. Doświadczenie pokazuje nawet, że ma ono jakiś szczególnie pociągający urok dla wielu szlachetnych dusz współczesnych. Nie są wyjątkami powołania mnisze wśród jednostek, napozór w życiu świeckim bardzo od podobnego ideału oddalonych, jak np. tego prezydenta Konfederacji szwajcarskiej, Mikołaja Perrier, który w r. 1936 składa śluby zakonne w opactwie benedyktyńskim Pierre-qui-Vire we Francji, lub owego kapitana statku wojennego, Szymona de Viguerie, który w tymże opactwie poświęca się Bogu 13 listopada ub. roku; lub znanego poety, pisarza Vandermecr'a, czy też młodego, utalentowanego syna Francis James'a, a nieco wcześniej malarza holenderskiego, Verkade'go, lub wreszcie tych gwiazd sceny paryskiej Susanne T. i Yvonne Hautain[1]), na której obłóczynach w ka-

---

1) Zaznaczamy tu raz na zawsze, iż choć głównie mówić będziemy o „mnichach", uwagi nasze odnoszą się równie dobrze do formy żeńskiej tego typu życia. Za wyjątkiem oczywiście kapłaństwa, życie mniszki jest zupełnie podobne do życia mnicha.

plicy Benedyktynek paryskich zgromadzili się liczni przedstawiciele prasy, sceny i sztuki, znane osobistości polityczne i nawet we własnej osobie, Edward Herriot, szef socjalistów francuskich. Opactwa benedyktyńskie, w których życie mnisze zachowało się w formie bardzo czystej, są liczne i żywotne we Francji, Belgii, Anglii i poniekąd nawet teraz w Niemczech. Promieniują one w sposób dyskretny, s o b i e w ł a ś c i w y, w szczególności w sferach inteligencji i w środowiskach artystycznych. Wywierają poważny wpływ tak na pogłębienie życia wewnętrznego, jak na stworzenie i utrzymanie prawdziwego katolickiego stylu w dziedzinach życia kulturalnego — literatury i sztuki.

Myśl naszą rozwiniemy następująco: 1) tytułem wstępu podamy kilka danych historycznych, dotyczących dziejów życia mniszego, następnie, 2) określimy bliżej, co należy rozumieć pod nazwą „mnich“, „mniszka“, 3) uwypuklimy zasadniczy rys ideologii mniszej, porównując go z ideologią Zakonów nowszych, wreszcie 4) ustosunkujemy główny rys ideologii mniszej: a) do całokształtu życia mniszego; b) do życia katolickiego w ogóle. Wniosek dotyczący wartości ideologii mniszej dla życia katolickiego w ogóle wysunie się wówczas sam przez się i zadanie nasze uważać będziemy (chwilowo) za skończone.

1. Historyczny rzut oka na życie mnisze.

Życie zakonne w społeczeństwie chrześcijańskim XX wieku przedstawia niesłychanie bogatą różnorodność. Niezliczony jest niemal poczet milicji zakonnych o najrozmaitszych typach i celach. Próby syntetycznego przedstawienia ich ideologii doprowadziłyby do tak daleko idących uogólnień, iż wszelki kontakt z rzeczywistością byłby stracony, a tym samym podobny wysiłek byłby dość jałowy. Ten stan rzeczy jest dowodem żywotności Ducha Bożego w Kościele, który poprzez czas i przestrzeń, ujmuje w formy, najodpowiedniejsze poszczególnym potrzebom, ideał życia zakonnego; nie powinien on jednak usuwać w zapomnienie najpierwotniejszej i najstarszej formy życia zakonnego, która poprzez cały szereg wieków, niemal do XIII, była jedynie znaną w Kościele, a mianowicie: formy życia mniszego.

Historycznie biorąc, stan mniszy sięga niemal czasów apostolskich. Najprzód rozwija się on w formie życia pustelniczego w Egipcie i Palestynie; wkrótce jednak ze św. Pachomiuszem przybiera formę społeczności zakonnych, żyjących zdala od świata; wreszcie ze św. Atanazym[2]), a w szczególności pod wpływem wielkiego i gorliwego apostoła życia zakonnego, św. Hieronima,

2) Dzięki jego „Życiu św. Antoniego" oraz wpływowi osobistemu w Rzymie podczas jego drugiego wygnania z Aleksandrii za pontyfikatu Juliusza I. Św. Augustyn w „Confessiones" l. VIII i VI — 13, 14, wspomina o tym wpływie. Por. Patrol. Cayri tom I, str, 389.

osiedla się w stolicach ówczesnego cywilizowanego świata: W Rzymie, Jerozolimie, Aleksandrii i Antiochii. Mnisi sięgają wkrótce aż do szmaragdowej Irlandii, a dzięki J. Kassjanowi zakładają swe społeczności w południowej Galii. Ideał mniszy na Zachodzie otrzymuje wreszcie w V wieku formę najdoskonalej wykończoną w prawodawstwie św. Benedykta, — męża Bożego, który rzymski zmysł ładu, organizacji i równowagi zharmonizował twórczo z chrześcijańską dobrocią i ewangeliczną prostotą.

Od pierwszej chwili swego istnienia społeczeństwa mnisze odgrywają w środowiskach, w jakich się znajdują, rolę jakby wyższych uczelni doskonałości chrześcijańskiej. Wpływ swój roztaczają przede wszystkim drogą przykładu. Kształtującemu się społeczeństwu chrześcijańskiemu wieków od IV do XIII, dają zgromadzenia mnisze, silnie zorganizowane na podstawie zasad ewangelicznych, nieustanny, żywy, konkretny przykład tej mistycznej „Civitas Dei", jaką winne być rdzennie chrześcijańskie społeczeństwa.

Między mnichami pierwszych wieków, a dzisiejszymi przedstawicielami tegoż życia, różnice materialne są zapewne duże, ale podstawowa ideologia wewnętrzna, ta, której właśnie mnisi zawdzięczają swój wpływ dobroczynny, pozostała bez zmiany. Dzisiejsi naśladowcy mnichów wczesnego średniowiecza dumni są z pozostawionej im spuścizny duchowej i strzegą jej pilnie, bacząc by nie uległa zniekształceniu. Tworzą oni

nadal rasę duchową zwartą i czystą, a nawiasem mówiąc, trzeba naprawdę odnaleźć w sobie tę kroplę krwi praojców, aby pójść w ich ślady. Na tym „rozpoznaniu" polegają autentyczne powołania mnisze.

W dziejach Kościoła praca mnichów miała zawsze i ma do dziś dnia następujący specyficzny charakter. Podczas gdy członkowie zakonów nowszych, założonych w XIII wieku, oddają się indywidualnie pracy apostolskiej i duszpasterskiej, mnisi wywierali wpływ swój nie tyle indywidualnie i osobiście, lecz drogą przykładu, jako społeczności rdzennie Chrystusowe. Opatrzność, która wyznacza tak jednostkom jak i zbiorowościom poszczególne zadanie w wielkim dziele przebóstwienia ludzkości, tytułem współpracy z Chrystusem, przekazała społecznościom mniszym rolę fortec duchowych, rolę arsenałów życia nadprzyrodzonego, funkcję artylerii ciężkiej w przeciwstawieniu do lotnych oddziałów Zakonów Apostolskich.

2. Znaczenie nazwy „mnich" — „mniszka".

Życie mnisze, jak wspomnieliśmy, zawsze uważane było w Kościele za punkt szczytowy życia chrześcijańskiego. Jako takie ono przedstawia harmonijną syntezę wartości duchowych. Wiemy dobrze, że wszelka synteza odbywa się zawsze w imię jakiejś zasady wyższej, która łączy, spaja i scala składniki prostsze. O wykrycie tej pierw-

szej zasady chodzić nam będzie w uwagach poniższych.

Termin „mnich“ — „mniszka“ należą z pewnością do rzadko używanych w nowoczesnym słownictwie polskim. Dla ogółu zdają się oznaczać jakąś rzeczywistość antyczną, zupełnie nie w tonie „chwili“ — „nie na czasie“, jak się to mówi. Najwyżej wskrzeszają one w umysłach profil dantejski lub ascetyczną postać Savonaroli, służą do literackiego scharakteryzowania jakiejś silnej jednostki, którą autor chce otoczyć nimbem tajemniczości czy nadziemskości, lub pokryć z lekka patyną wieków. Gdybyśmy jednak zapytali o bliższe wytłumaczenie: „co to jest mnich?“ — otrzymalibyśmy w 90 proc. wypadkach odpowiedź bardzo mglistą i niewyczerpującą. A przecież treść słowa „mnich“ — „mniszka“ jest pełną i bogatą, i posiada — co najważniejsze — konkretny odpowiednik nie tylko niegdyś w dziejach Kościoła, ale i dziś w rzeczywistości bliskiej nam w czasie i przestrzeni, to jest w dobie obecnej i na ziemiach polskich.

O treść nazwy „mnich“ zapytajmy najprzód etymologię. Nazwa „mnich“ jest spolszczoną formą greckiego wyrazu ηονος i znaczy tyle co „jeden“, „sam“. Greckie ηονος dało łacińskie „monachus — monialis“; francuskie: „moine“ — moniale“; niemieckie: „Mönch“ i angielskie: „monk“.

Opierając się na samej nazwie, niektórzy autorzy pierwszych wieków twierdzili, że samotność materialna jest istotną cechą mnicha. Według

nich, mnichami byliby jedynie pustelnicy. Pogląd ten jednak wnet okazał się zbyt ciasnym; już św. Augustyn zwalcza takie ograniczenie pojęcia „mnich"[3]). Rzeczywistość historyczna wykazuje istotnie, że bardzo wcześnie, bo już w zaraniu IV w. jednostki, pragnące wieść żywot poświęcony Bogu, skupiały się wokół jakiegoś jednego męża o wybitnej świętości, aby za jego przykładem i pod jego kierownictwem realizować swoje dążenie do doskonałości. Uczniowie ci, skupieni wokół ojca i mistrza duchownego, bez względu na swą liczbę, nosili nazwę mnichów; nie była ona zatem wyłącznie związana z pojęciem samotności materialnej.

Właściwą nutę w interpretacji nazwy „mnich" daje nam Dionizy Pseudo-Areopagita w swoim dziele o „Hierarchii Kościelnej"[4]). — „Nazwa „mnich" — pisze on — pochodzi od greckiego ηονος, które znaczy „jedność", a to dlatego, iż poświęcając się wyłącznie służbie Bożej, wyrzekając się wszelkiej wielorakości i różnorodności spraw tego świata, mnich ma stać się jednym z tym, który jest Jednością suwerenną i ma się w tej świętej jedności zatopić". W innym miejscu[5]) tegoż dzieła Dionizy tłumaczy dalej: „Mnich, — tak jest zwany dla swego życia jednoistego, bez podziału, w którym odrywając i wyłuskując coraz doskonalej ducha swego z wie-

3) Enarr. in psal. 132, § VI.
4) Roz. VI, 3 cz. § II.
5) 1 cz. § III.

lorakiej różnorodności spraw poszczególnych, skierowuje go całą mocą w Jedność boską i w doskonałość świętej Miłości". — Tyle Dionizy — a z nim etymologia nazwy „mnich", „mniszka".

3. Zasadniczy rys ideologii mniszej.

Z uwag poświęconych etymologii samej nazwy „mnich" — „mniszka" wynika, iż pojęciem, które od wieków służy do scharakteryzowania formy życia przez nas badanej, jest pojęcie „jedności". Nadto zaznaczyliśmy, że mnich, to nie człowiek materialnie jeden lub sam, ale człowiek jednego celu, człowiek zestrzelony w jedno, realny, „stotalizowany", jak się to dziś mówi o pewnych absolutnych kierunkach ideowych. To człowiek, który świadomie i dobrowolnie wyrzeka się wszelkiej rozliczności spraw ziemskich, aby dążyć do jednego celu, a celem tym zjednoczenie z Bogiem, czyli uświęcenie osobiste. Zjednoczenie to lokalizuje mnich wedle zasad najzdrowszej teologii w doskonałej Miłości nadprzyrodzonej — „Bóg jest Miłością, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka"[6]). Mnich, to wyznawca pewnego szlachetnego monoideizmu, ale monoideizmu organizacyjnego, twórczego, a nie monoideizmu zubożającego maniaków. Bo jak istnieje monoideizm upośledzonych, który polega na tym, że jedna idea

6) I Jan Ep. 4.

jakakolwiek, nieraz bardzo uboga i jednostronna, bez względu na swą wewnętrzną wartość, zajmuje w ich polu świadomości, a konsekwentnie i jako przedmiot władz pożądających i w woli miejsce pierwsze, a niepodzielne i wyłączne, tak istnieje monoideizm twórczy, uniwersalistyczny, organizacyjny, monoideizm ludzi silnych, twórczych, budowniczych, którzy umieją sprowadzić i wprządz wszelką rozliczność, wszelką wartość drugorzędną w „zwycięski rydwan" idei centralnej i absolutnie zwierzchniej. Pierwszy jest słabością, ubóstwem, uwiądem i ruiną, drugi siłą, bogactwem, zasobem życia, harmonią i twórczo-konstrukcyjnym.

Św. Benedykt, prawodawca i Patriarcha mnichów Zachodu, ujął ten zasadniczy rys jedności w życiu swych synów w zwięzłej formule: „Deum quaerere" — „szukać Boga". Oto cel zasadniczy, oto sprawa kapitalna mnicha, który poświęca wszystkie siły umysłu, woli, serca, wyobraźni, siły fizyczne i materialne, czas i zdrowie. Patrząc na życie mnichów, ze słusznością przytoczyć można słowa psalmu: „Taki jest ród szukających Boga" (Ps. 23). Oto „zasada poszukiwaczy Boga".

4. Istota życia mniszego a Zakony nowsze.

Słusznie może ktoś zauważyć, że owo zjednoczenie z Bogiem, owo uświęcenie osobiste, owo „szukanie" Boga we wszystkim i poprzez wszystko, przez posłuszeństwo zakonne, nie jest mono-

polem mnichów, że stanowi ono istotę każdego życia zakonnego, że zatem stan mniszy nie przedstawia żadnej cechy specyficznej i jest tylko pierwszym, niezróżniczkowanym, elementarnym stanem życia zakonnego. Jest w tym twierdzeniu część prawdy, ale tylko o tyle, o ile wyeliminujemy z niego wszystko, co zawierałoby jakiekolwiek umniejszenie czy obniżenie wartości wewnętrznej stanu mniszego. Życie mnisze, to nie życie zakonne w formie elementarnej, niedoskonałej, jakieś pierwsze, embrionialne stadium późniejszego bujnego rozwoju. Nie zachodzi tu stosunek stopniowania, lecz stosunek pojęcia rodzaju do pojęcia gatunku i jeszcze zaznaczyć musimy, że stosunek ten zachodzi z pominięciem owej zasady logiki, która uczy, że pojęcie gatunkowe wyższe jest tym uboższe w treść, im większy jego zakres. Życie mnisze poprzedza i spełnia ideał życia zakonnego w ogóle, dzięki swojej głębokiej, wewnętrznej treści, a nie dzięki szerokości swojego zakresu — ono to pierwsze wcieliło ideał życia zakonnego, ono dało przepiękne, pierwsze jego kwiaty.

Historycznym dowodem powyższych uwag niech będzie ciekawy fakt, jaki miał miejsce na początku XIII w., gdy rozkwitły Zakony, t. zw. żebracze, — kaznodziejskie dominikanów i franciszkanów. Synom Wielkiego Dominika i Biedaczyny z Assyżu nie dano miana „mnichów", a to dlatego, że ich bezpośrednia działalność apostolska, ich jasne określenie celu pracy zakonnej, rozszerzenie dawnej ścisłej klauzury, obowiązującej

mnichów, wszystkie te nowości nie zgadzały się z przyjętym od wieków pojęciem „mnicha". Błąd posunięto nawet tak daleko, iż niektórzy doktorowie Sorbony odmawiali nowopowstałej braci nawet tytułu zakonników, sądząc błędnie, ale zgodnie z uprzednim stanem rzeczy, że poza typem mniszym, życia zakonnego w ogóle być nie może. Św. Tomasz i św. Bonawentura w pismach swoich błąd ten surowo napiętnowali i wywalczyli dla swych współbraci szacunek i należyte uznanie.

Zapewne, można powiedzieć, gdyż to jest faktem, że wszelkie życie zakonne skierowane jest wyłącznie ku chwale Bożej, że jest zasadniczo nastawione na dążenie do zjednoczenia z Bogiem przez doskonałą miłość nadprzyrodzoną, ale istnieje następująca charakterystyczna różnica między ideologią zakonów nowszych, a antyczną koncepcją mniszą. Zakony nowsze, obok owego celu pierwszego, wysuwają energicznie na pierwszy plan swego życia jakiś cel szczegółowy: kaznodziejstwo, misje, naukę, pracę wychowawczą itp. i dążą do zrealizowania celu pierwszego w łączności z owym celem szczegółowym. Mnich żadnego celu szczegółowego, z góry przewidzianego nie ma. Normalnie, siłą rzeczy, w decyzji powołania do zakonów nowszych, rolę praktycznie rozstrzygającą, odgrywa naturalne uzdolnienie i zamiłowanie kandydata do rodzaju pracy szczegółowej przewidzianej w danym zakonie. Potrzeba zatem bądź pewnych zdolności umysłowych, bądź zamiłowań pedagogicznych, bądź daru wymowy, bądź umiłowania dzieł charytatywnych

itp. W powołaniu mniszym te czynniki drugorzędne nie grają roli; kandydat na mnicha, kandydatka na mniszkę, nie potrzebują odczuwać w sposób skrystalizowany pociągu do jakiejkolwiek specjalizacji. A więc cóż powiemy?! Ma to być dusza bierna, niezdecydowana, ma to być cały ten odsetek nieudolnych czy niezdatnych dyletantów, tych jednostek o słabej prężności duchowej, a tępej inteligencji i ślamazarnej woli?! Taki wniosek nasuwa się może racjonalistycznemu i zlaicyzowanemu umysłowi. Skoro nic skrystalizowanego nie potrzeba, to może być bezkształtna masa. Nic bardziej fałszywego! Jeśli istotnie nie potrzeba poszczególnych uzdolnień, aby stanąć do zaciągów mniszych, to natomiast nieodzownie konieczne jest zrozumienie, wyczucie, ocenienie i praktyczne umiłowanie tej właśnie j e d n o ś c i f o r m a l n e j, tego n a d p r z y r o d z o n e g o t o t a l i z m u życia mniszego, który polega na umiejętności odszukania oblicza Bożego w każdym momencie, w każdym objawie i w każdej okoliczności życia. Jest to prawdziwa pasja, jakoby wzniosły sport ducha. To odszukiwanie oblicza Bożego zawsze i wszędzie, stale i wytrwale, wbrew wszelkim naleciałościom i trudnościom w jakie spowite jest ono zawsze na ziemi — oto cecha zasadnicza mnicha — mniszych społeczności. Zawód „poszukiwacza Boga“ realizuje się praktycznie przez ślub posłuszeństwa, tę „formę istotną życia mniszego“, jak mawiał wielki mnich i pisarz ascetyczny o. Kolumba Marmion. Posłuszeństwo, czyli świadome, dobrowolne oddanie woli swej Bogu

w osobie przełożonego, skierowuje w sposób zdecydowany, energiczny i stały wszystkie władze duszy ku jednemu celowi. Silnie sprzężone i nastawione niezmiennie na element nadprzyrodzony, władze duchowe mnicha, ćwiczone nieustannie przez akty posłuszeństwa, dochodzą do wielkiej sprawności w odnajdywaniu Boga. Dlatego też ideologia stwarzająca takie „całościowe" nastawienie ducha, nie troszczyła się wiele o szczegóły i precyzję materialną co do warunków, rodzajów i okoliczności pracy swych adeptów. Jakiekolwiek bowiem będą te czynniki i warunki, mnich zachowa wobec nich zawsze swoją „jednolitą", nadprzyrodzoną orientację i czułym okaże się jedynie na element formalny woli Bożej, tkwiący w materii. Przez to nieustanne wypatrywanie elementu bożego, wzrok duchowy mnicha zaostrza się i udoskonala, czyniąc zeń wielkiego r e a l i s t ę, człowieka, który poprzez wszelką przypadkowość widzi najgłębszą rzeczywistość, to tajemne jądro, przez które wszelka rzeczywistość wkorzenia się w grunt nadprzyrodzony i staje brzemienną dla nas w konsekwencje absolutne.

a) Rys „jedności" a całokształt życia mniszego.

Życie mnisze wzięte jako całość, jest jak wszystkie zjawiska życiowe, zjawiskiem z ł o ż o n y m. Powiedzieć nawet musimy, że wbrew swej pozornej prostocie, a właśnie z powodu swej podstawowej jednolitości, jest zjawiskiem misternie i e-

stetyczne zharmonizowanym. Dotąd podkreśliliśmy podstawowy rys „jedności". Kładąc nań tak szczególny nacisk, szliśmy śladami współczesnych mistrzów ideologii mniszej — wielkich Guéranger'ów, Ullathorn'ów i Wolter'ów. Zobaczymy teraz w jakim stosunku stoi ta „jedność" zasadnicza do całokształtu życia mniszego. W tym celu posłużymy się porównaniem. Oszczędzi nam ono abstrakcyjnych rozróżnień, a przywołując na pomoc wyobraźnię, tym żywiej utrwali w pamięci badany stosunek.

Wyobraźmy sobie jeden z tych wspaniałych zabytków architektury średniowiecza, jakimi są gotyckie kaplice i katedry. Stańmy, np. przed kaplicą św. Ludwika w Paryżu. Oczom naszym przedstawi się feeryczny wprost widok. Na barkach przysadzistej, masywnej, a poważnej krypty, wznosi się istny kamienny poemat, koronka galerii i ozdób, las biblijnych postaci, bogactwo alegorii i figur, wzorzystość witrażowych kobierców, barwna gama polichromii, niezliczony w swej różnorodności przepych szczegółów. Przypuśćmy jeszcze, jak to niegdyś miało miejsce[7]), że wnętrze kaplicy wypełnione jest rozmodlonym tłumem, że mury rozbrzmiewają słodką harmonią tonów, a u rzęsiście oświetlonego ołtarza odprawiają się majestatyczne obrzędy świętej liturgii. Panuje tu rozliczność, bogactwo, przepych niemal, a jednak

7) Dziś w kaplicy zamienionej na muzeum, odbywają się tylko co niedzielę w południe koncerty religijne, nadawane przez radio na całą Francję.

harmonia doskonała, bo cały ten zespół szczegółów jednemu celowi służy, dla jednego celu istnieje, jednym celem jest przepojony — chwałą — służbą Bożą.

Wejdźmy teraz po niskich, spadzistych schodkach do zaciemnionej krypty ; światła z zewnątrz dochodzi tu niewiele, ale blask złoconych sklepień i filarów rozświeca jakby od wewnątrz tajemnym, a gorącym ogniem, półmrok świątyni. Stańmy pod filarem centralnym, na którym spoczywa całe sklepienie krypty, na którym wznosi się i ciąży całe górne piętro, cała ta, przepięknym bogactwem, triumfująca budowa. Stojąc, oparci o masyw potężnego filaru, czujemy dobrze, że gdyby go nie było, nie byłoby i całej nadbudowy, że gdyby on się zarysował, całej nadbudowie groziłaby ruina. Z naszego punktu obserwacji nie dostrzegamy co prawda tego przepychu różnorodnego piękna, które porywało nasz wzrok, gdy staliśmy na zewnątrz, czujemy jednak, że filar ten podstawowy, to warunek sine qua non całej reszty, i czujemy, że próżnym i dziecinnym byłoby dyskutowanie nad tym, co jest ważniejsze, na co należy bardziej nacisk położyć w myślowej rekonstrukcji kaplicy ludwikoskiej na kryptę i filar sklepieniowy czy też na strzelającą ku niebiosom kaplicę. I jedno jest przedziwne i drugie przepiękne ; jedno uderza siłą, jednością, podstawowością, koniecznością swoją, drugie bogactwem, lekkością, różnorodnością i harmonią. Nie rozumielibyśmy istnienia góry, nie zbadawszy wprzód tajemnicy podstaw : „Dziwy Boga na głę-

binie" (Ps. 106). Otóż ten filar podstawowy to zasadniczy rys życia mniszego, to jego podstawowa, jedność; ta górna przebogata kaplica — to różnorodne objawy tegoż życia. A wszystko razem istnieje jedynie dla jednego celu i użytku, dla służby Bożej, dla chwały Bożej. Oba elementy, krypta filarowa i góra wystawna składają się na całość, ale filar jest nieodzowny, w istocie swej podstawowy i dlatego zastanowiliśmy się nad jego naturą z takim naciskiem.

Jedność celu, która charakteryzuje tak znamiennie psychikę mnicha, wziętego indywidualnie, stanowi również pierwszy warunek i specyficzną cechę społeczności mniszych. Nadaje ona zasadniczy ton ich działalności i tę dominantę kontemplacyjną, stale brzmiącą jako „leit-motiv" poprzez różnorodną, harmonijną melodję szczegółowych poczynań.

Po chwilowym przyćmieniu i sporadycznych rozblaskach, Zakon benedyktyński wszedł w XIX w. w nową fazę rozwoju. We Francji, dzięki pracy Dom Guéranger'a i jego synów, wypiera pokutujący, wiekowy galikanizm, który tyle razy usiłował pchnąć najstarszą córkę Kościoła na tory bolesnej schizmy; wprowadza jedność liturgii rzymskiej[9]), odnawia ducha chrześcijańskiego

8) Ps. 106.

9) W r. 1849 stan liturgii we Francji był taki, że na Synodach Prowincjonalnych Biskupi nie mogli razem odmawiać Brewiarza ani wspólnej ofiarować Mszy św., bo się nie rozumieli. Każda diecezja miała swój Brewiarz, swój ceremoniał, swoje obrzędy.

wiernych przez odkrycie im skarbów modlitwy Kościoła, podnosi dostojność nabożeństw odrestaurowując śpiew gregoriański, czuwa nad wszelkimi objawami życia katolickiego i staje się dla Stolicy Apostolskiej prawdziwie podatnym narzędziem ilekroć chodzi o sprostowanie błędnych opinii, o napiętnowanie zboczeń, o rewindykację suwerenności zasad nadprzyrodzonych tak w dziedzinie teorii politycznych, jak socjalnych, w dziedzinie nauki, historiii i sztuki[10]. — W Anglii, Belgii i Węgrzech, obok intensywnej pracy liturgicznej, mnich benedyktyński wychowuje elitę młodzieży, przygotowując czołowe zastępy bojowe dążące do odnowienia społeczeństwa w Chrystusie; w Niemczech apostolstwo liturgiczne bogaci się szczególnie nutą artystyczną; szkoła malarska opactwa Beuron (Bawarja) odnawia zasady sztuki, łącząc w harmonijną całość natchnienia czerpane z Biblii, z umiarem i prostotą form starożytnych klasyków.

W tych wszystkich dziedzinach, kontemplacyjny rys jedności nie tylko mnichom nie przeszkadza, ale przeciwnie jest dla nich warunkiem płodności. Takim jest bowiem charakter ich instytucji, a doświadczenie wykazuje,

---

10) Dom Guéranger przez swoje pisma i wpływ osobisty, a Opactwo Solesmes przez pociągający urok swego życia i swej biblioteki, rozpoczęło promieniowanie, które trwa do dziś dnia. Wszyscy niemal „szampionowie" katolicyzmu tak w XIX w. jak i dziś, byli i są w kontakcie z Solesmes, i jeśli czasem są różnice zdań lub metod, to wymiana myśli na tym terenie, na wskroś „rzymsko-katolickim", zawsze jest z pożytkiem dla „sprawy" Bożego królestwa.

iż wielekroć w hierarchii wartości, mnisi przełożyli punkt ciężkości z celu pierwszego na jakikolwiek cel szczegółowy, choćby bardzo piękny i wzniosły, tracili powoli siły żywotne, nie mieli ich czym odnowić, a nie posiadając z natury swej równie silnych ram organizacyjnych jak zakony nowsze, wpadali w sidła własnego błędu, szamotali się w nich bezsilnie, niezdolni ani pchnąć naprzód ciężaru prac apostolskich, ani wydać płodnych owoców życia kontemplacyjnego[11]).

b) Rys jedności a życie katolickie w ogóle.

Jak słusznie stwierdził autor wspomnianego już tutaj programowego artykułu „Kultury", istnieje w społeczeństwie naszym dwojakie nastawienie do religii. Dla jednych, może najliczniejszych, dla szerokiej masy „ochrzczonych" katolików, religia jest czymś godnym i wielkim, ale jednocześnie czymś co przechowuje się „w szufladce" z pietyzmem, trącącym silnie ignorancją, a wystawia na fronton życia jedynie w chwilach wyjątkowo uroczystych — chrztu, małżeństwa, rocznic, obchodów narodowych i pogrzebów. Dla drugich, mniej licznych, ale niestety bardziej wpływowych, religia jest walorem poważnym, ale gatunkowo wcale nie różnym od walorów przyrodzonych: narodowych, społecznych, rodzinnych i tradycyj-

11) Kwitnąca kongregacja St. Maura i St. Vanne we Francji, uczyniwszy z pracy naukowej główny cel swego, życia ugrzęzła i utonęła „lamentablement" w filozofii.

nych, a nawet etycznych. Zapewne dla nich „katolicyzm leży w tradycyjnej linii duchowości polskiej“ i dlatego zasługuje na konserwację i nawet pewną pieczołowitość, ale to wszystko. Pogląd taki nie tylko jest nie wystarczającym, ale wprost błędnym i nie trudno w perspektywicznym jego przedłużeniu odnaleźć grube błędy współczesnej socjologii, dla której religia jest tylko jednym z wybitnych, a koniecznych faktów społecznych, a jej element wierzeniowy, nadprzyrodzony, tylko pierwszym, dziecinnym stadium, z którego dojrzawszy, wyzwala się zupełnie.

W obu tych nastawieniach do religii uderza oczywiście w różnym stopniu i odcieniu, ale praktycznie podobne, zapoznanie istnienia i suwerenności elementu nadprzyrodzonego.

Otóż tego rodzaju poglądom przeciwstawia życie mnisze nie teorię, nie słowa, ale przykład i czyn własnego życia. Mnich, człowiek jedności nadprzyrodzonej i bezkompromisowej, człowiek rzeczywistości, człowiek sprężysty, zawsze do nadprzyrodzonej reakcji usprawniony, wplata się, mimo swego zakapturzonego wyglądu odludka, w tok życia społeczeństwa katolickiego i swą nadprzyrodzoną prężnością wewnętrzną jak ta szczypta ewangelicznego fermentu, przetwarza otaczające go środowisko. Byłoby absurdem twierdzenie, że stan mniszy jest praktycznie dostępnym, a nawet pożądanym dla wszystkich; ale co jest dla każdego wysoce pożądane, to ta absolutna jedność nastawienia, której życie mnisze nam daje tak uderzający przykład. Wiemy, że

we wszystkich dziedzinach rozproszenie uwagi i sił jest matką nicości poczynań; w dziedzinie religii jest ono nadto zawsze nieuniknionym błędem, bo tu kompromisów być nie może. To co mnich i jego społeczność realizują w kwintesencji, każdy konsekwentny katolik zrealizować winien tytułem suwerennego hasła i jako warunek siły twórczej, zdrowej i jędrnej. Nie jest to zresztą twierdzenie nowe, wpisane na marginesie ewangelicznej nauki, lecz jedynie przetransponowany na inny ton, Chrystusowy rozkaz dla wszystkich: „Quaerite primum Regnum Dei et justitiam eius et haec omnia adjicientur vobis".

Życie mnisze daje nam poprzez wieki aż po dzień dzisiejszy praktyczną lekcję poglądową tej prawdy w stanie najczystszym, „bez domieszki", lekcje jedności i duchowego totalizmu w imię wartości nadprzyrodzonych, i to jest jego głęboki sens i pierwsza, podstawowa wartość w społeczeństwie chrześcijańskim.

Jouarre (Francja) S. Krystyna O. S. B.

PRZEZ PORZĄDEK DO BOGA

(Z zagadnień ascetycznych św. Bonawentury).

Utarły się już dziś pewne systemy pojmowania i systematyzowania życia ascetycznego — systemy przypisywane nowym szkołom i nowym kierunkom. Przyzwyczailiśmy się powoli do pewnych powiedzeń przytaczanych zazwyczaj dość swobodnie z różnych pisarzy i autorów ascetycznych. Rozwodniono nam dziś niektóre powiedzenia św. Augustyna, a zrobiono to tak dobrze, że z jednego zdania powstała z czasem aż cała książka pseudoaugustiańska... Jednym słowem dostarczono nam wiele do czytania, ale niestety mało do myślenia. W jednym miejscu w Hexaëmeronie św. Bonawentura mówi: multa... scire et nihil gustare quid valet? — Cóż znaczy poznać wiele rzeczy, a żadną się nie przejąć?"[1]). — Czyż nie należałoby dziś sparafrazować tego twierdzenia i powiedzieć: multa legere et parum meditare quid valet?... Na cóż się przyda to, że się dużo czyta, jeśli się tego nie przemyśli?...

---

1) Collationes in Hexaëmeron, col. XXII, n. 21 (V, 440 b).

I mimowoli przypominają mi się słowa dominikanina z Fryburga, O. Prof. Horvàth'a, że dziś musimy sobie dać spokój z kartkowaniem płytkich i banalnych książek ascetycznych, z których po odlaniu wody niewiele pozostanie ziarna, — ale potrzeba się zwrócić ku samym autorom podstawowym w dziedzinie ascetyki! Św. Tomasz z Akwinu (1223-1274)[2]) w zakresie teologii ascetycznej i św. Bonawentura (1221-1274) w dziedzinie teologii mistycznej powtórnie powinni zająć należne sobie miejsce w dzisiejszej ascetyce i z nich znowu musimy czerpać historycznie stare — ale jakżeż życiowo nowe prawdy i zasady życia duchowego. Jeśli to czynili i tym się chlubili tacy wielcy święci jak Ignacy Loyola, Franciszek Salezy czy Alfons Liguori, dlaczego my mamy się wahać?

Ile razy otwieram dzieła św. Bonawentury, ile razy zwłaszcza przerzucam strony Hexaëmeronu, tylekroć nie mogę się oprzeć pociągowi, by znowu powrócić do odczytywania ustępów odnoszących się do istoty porządku w różnych przejawach życia ludzkiego. Odczytywanie tych stron odrywa człowieka od spraw i problemów wokół rwącego nas życia, przenosi nas w inny świat, w inny krąg i zakres pojęć, których końcem z pewnością nie okaże się ani wynalezienie nowego sposobu pobicia rekordów świata, ani uzupełnienie zbrojeń czy postawienie rasy na ołta-

2) Ks. dr Kazimierz Kowalski: Rekolekcje w systemie św Tomasza z Akwinu. (Przegl. Kat. n. 4, 5, 6, luty 1936).

rzu uczuć ludzkich, ale będzie Bóg, Jeden i Prawdziwy Bóg, Dobro najwyższe, który ostatecznie wszystkich nas spotka... Jednym z takich zagadnień dość szeroko omawianych przez św. Bonawenturę w Hexaëmeronie to planowość doskonalenia duszy ludzkiej[3]).

W szczegółach plan ten, czytelnikowi obeznanemu z podstawową lekturą ascetyczną, nie będzie obcym, natomiast z pewnością każdego zaciekawi jego ogólna synteza. Na wstępie zagadnienia św. Bonawentura, wierny swej metodzie, stawia nas w obliczu świata[4]). Jest to jego ulubiony i równocześnie głęboko tchnący duchem franciszkańskim środek przygotowawczy do rozmyślania. Człowiek w obliczu wszechświata! — Z jednej strony ciało i duch powiązane razem w bycie ludzkim, z drugiej strony ożywiona i nieożywiona masa materii swym ogromem przygniatająca niekiedy ludzkie serce. Z jednej strony, ciało, już bliższe dla człowieka, z drugiej duch a względnie dusza ludzka bodaj czy nie bardziej tajemnicza niż cały otaczający nas świat. Makro- i mikrokosmos stoją naprzeciw siebie[5]). I w takiej jakby zadumie nad tymi dwiema potęgami, na pozór niepodzielnie panującymi nad ludzkim życiem, św. Bonawentura zatapia się niejako w introspekcyjnym widzeniu wnętrza swej jaźni, a

---

3) Collationes in Hexaëmeron, col. XXII, n. 24-40 (V, 441-443).

4) Itenerarium mentis in Deum, c. I, n. 2 (V, 297 a).

5) Ib. c. II, n. 2 (V, 300 a) i Breviloquium, pars II, c. 11 (V, 229 a).

widząc jej wielkość woła z uniesieniem: „Grandis res est anima, in anima potest describi totus orbis! — O jakżeż wielką jest ludzka dusza, skoro w tej duszy odnaleźć można wszechświat cały!“[6]). O jak wielką jest dusza ludzka, która wszechświat cały ogarnąć może i swą myślą zdobyć, sercem ukochać i do celu wszechbytu doprowadzić powinna.

A więc świat jest tym olbrzymem spoczywającym w jakimś na pół tragicznym statyźmie przemiany i wyrównywania się sił ilościowych, a duch ludzki, zamknięty w cielesnej powłoce, ustawicznie zdradza niczym nie opanowany dynamizm wartości, ustawiczny ruch do poznania prawdy i ukochania prawdziwego dobra. Świat jest — duch ludzki się staje. Pierwszy w sobie dobry, drugi dąży do dobra. Wszechświat niezmienny i nieubłagany w swych prawach, a człowiek ustawicznie targany na drodze swego życia, ustawicznie podzielony, zmienny i niestały w myśl powiedzenia św. Pawła: „Lecz widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mnie w niewolę zakonu grzechu, który jest w członkach moich“[7]). Świat podległy odwiecznemu prawu Stwórcy dobrowolnie nie zmienia porządku swego istnienia, człowiek noszący własne prawo sumienia w sercu swoim jest zdolny do sprzeciwu, do pełnego pychy

6) Collationes in Hexaëmeron, col. XXII, n. 24 (V, 441 a).
7) Rzym. VII, 23.

buntu okrzyku „non serviam — nie będę służył", do zła[8]).

Jak świat jest, tak również istnieje w nim statycznie ład i porządek — i na odwrót — o ile duch ludzki ustawicznie się staje, o tyle też i jego porządek moralny podlega ciągłemu dynamizmowi[9]), w którym dążymy do pełni człowieczeństwa i do doskonałego zamieszkania w nas ducha Bożego. Dlatego człowiek musi swój porządek wyrabiać, musi swym postępowaniem budować oblicze swego „ja", ustawicznie je odrywać i uwalniać od krępujących go i osłabiających w niewoli materii więzów życia zmysłów i namiętności i ułatwiać mu drogę ku Temu, który jak niezgłębiona przepaść doskonałości pociąga go ku sobie[10]).

W jaki sposób dojść do wyrobienia w sobie tego porządku?

Jak go uskuteczniać w naszym życiu?

Czym odpowiedzieć na zew Boga w naszej duszy?

Te trzy pytania św. Bonawentura rozwiązuje na drodze swej indukcyjno-dedukcyjnej metody. W doskonaleniu się duszy ludzkiej przyjmuje trzy zasadnicze etapy. Pierwszy to okres indukcyjnej analizy. Drugi to dedukcja syntezy duchowej. Trzeci to łączność życia ludzkiego z życiem

---

8) II, S. 18, a. I, q. 2, n. 2 (463 b).

9) Breviloquium, pars II, c. 11 (V, 229 b) i pars III, c. 1 (V, 231 ab), oraz c. 10 (V, 239 a).

10) Collationes in Hex., l. c., n. 40 (V, 443 b). Breviloq., pars III, c. 10 (V, 239 a).

Bożym[11]). Okres pierwszy w „De triplici via" nazywa drogą oczyszczenia, drugi drogą oświecenia, trzeci to droga zjednoczenia[12]) albo stan duchowej kontemplacji, nad czym przede wszystkim zastanawia się w Hexaëmeronie[13]).

W pierwszym okresie zdobywania swego oblicza moralnego stoją przed człowiekiem trzy podstawowe zadania: opanowanie zmysłów, poddanie ich pod kontrolę umysłu i rozumu i ostatecznie kierownictwo woli. Zmysły nazywa Bonawentura bramą duszy[14]). Przez nie niejako świat materii nawiązuje swe węzły w duszy i ludzkim sercu i przez nie je pochłania[15]). Dlatego należy się domagać ścisłej selekcji wrażeń dobijających się do tych bram ludzkiego jestestwa. Ta straż i równocześnie sąd należy do umysłu[16]). Dopiero po aprobowaniu i przyjęciu wrażeń przez umysł, wola przystępuje do ich moralnego uwartościawiania. Rola woli polega w tym wypadku na odróżnieniu tego, co w danych świata zmysłowego ujętych przez umysł jest godnego, co dozwolonego, co odpowiedniego dla ściśle określonej jednostki, a co znowu szkodliwego dla niej albo niebezpiecznego. „Nil enim expedit, nisi quod licet et decet — Nic bowiem nie godzi się robić, chyba co dozwolone i co przystoi"[17]). Dopiero po tego

11) Collationes in Hex., l. c.
12) De triplici via, par 1-3 (VIII, 4-7).
13) l. c.
14) Itinerarium mentis in Deum, c. 2, n. 3 (V, 300 a).
15) Collationes in Hex., l. c., n. 25.
16) Ib. i por. n. 35.
17) Ib. n. 25.

rodzaju uwartościowieniu wola powinna niejako zezwolić duszy ludzkiej na tę lub inną formę zetknięcia się i przyswojenia sobie danych świata zewnętrznego. Jest to więc moment niejako walki ducha ludzkiego, którą św. Bonawentura widzi i uznaje jej konieczność. Polega ona na systematycznym opanowywaniu i oczyszczaniu niższych warstw ducha ludzkiego i za pośrednictwem umysłu poddaniu ich pod kierownictwo woli[18]). W ten sposób wola staje się podstawową władzą porządku moralnego.

Bardziej złożoną już staje się praca w drugim zakresie. Skupiwszy całe wewnętrzne życie duszy pod kierownictwem woli, św. Bonawentura wskazuje na konieczność jednolitej orientacji tego życia, która może nadejść jedynie z pojęcia celu. Tym celem i to nie pośrednim ale ostatecznym, do którego wola ma dążyć i w łączności z nim później kierować zarówno umysłem jak i światem zmysłowym w duszy ludzkiej, jest Bóg[19]). Skupić wszystko na Bogu i w Bogu, powinno być pierwszym etapem duszy ludzkiej po jej oczyszczeniu się i ugruntowaniu swego życia duchowego przyrodzonego.

Bóg więc staje przed oczyma św. Bonawentury jako najwyższa zasada całej naszej pracy ascetycznej. Praca ta po przyjęciu tej zasady powinna się rozpaść na dwa kierunki: na dzia-

---

18) Ib. Por. św. Augustyna: De SS. Trinitate, c. XI, n. 17.
19) Ib. n. 26. Por. Qq. Disp. De mysterio Trinitatis, q. II, c. 1 (V, 61 b).

łanie woli skierowane przede wszystkim na całe wewnętrzne usposobienie człowieka, oraz na drugim miejscu, na dążenie do możliwie najbardziej intymnej łączności z Bogiem. W pierwszym wypadku chodzi o wyrobienie cnót moralnych[20]), w drugim raczej o bierne poddanie się działaniu łaski. Cnoty moralne powinny opanować i objąć węzłami posłuszeństwa najpierw namiętności, potem wyobraźnię jako element najsilniej działający na umysł, a wreszcie szeroki zasięg zmysłów wewnętrznych i całe to życie skierować do Boga. Cel w tym wypadku staje się zasadą kierującą całością ludzkiej psychiki i dzięki niemu człowiek może w swym postępowaniu czynić wszystko dla Boga. Każde bowiem pragnienie, każda namiętność, wyobraźnia i pamięć, wszystko razem stanie do jednej pracy poddania i skierowania wszystkiego do Boga[21]).

Druga strona tej pracy to działanie łaski na duszę ludzką[22]). O ile w zakresie cnót umysł i wola łączyły się razem w wysiłku zdobycia siły moralnej i opanowania niższych władz duszy, o tyle tu, na tym drugim etapie, zasadniczo zatrzymuje się pojęciowo twórcza praca umysłu a zaczyna się tajemnicze działanie Ducha Bożego[23]). Św. Bonawentura w tym stanie odróżnia trzy różne momenty: bierny, w którym człowiek przyj-

20) Ib. n. 26.
21) Collationes in Hex., col. V (V, 353-356 b).
22) Ib. col. XXII, n. 27.
23) Ib.

muje z góry światło wiary, nadziei i miłości; czynny, kiedy tym światłem łaski żyje, oraz stan najwyższego zjednoczenia z Bogiem czyli ostatnia synteza ducha ludzkiego z Duchem Bożym.

Ten trzeci moment stanowi przejście do ostatniego etapu, w którym moralne oblicze człowieka dochodzi do swej pełnej doskonałości[24]). Działaniem, w którym się spełnia ten akt łączności dwóch światów, przyrodzonego i nadprzyrodzonego w duszy, jest kontemplacja. I tu znowu św. Bonawentura rozważa trzy stopnie. Pierwszym stopniem, niejako wstępem do kontemplacji, to gorące pragnienie życia doskonalszego; drugim, to skupienie i uciszenie w człowieku jego niższej psychiki; trzecim wreszcie stopniem to pokorne zapomnienie o sobie.

Trudno o życie kontemplacyjne tam, gdzie brak ognia wewnętrznego pragnienia posiadania swego „ja" w lepszym i doskonalszym obrazie istnienia. Pragnienie to niejako zmusza człowieka do głębszego zatapiania się w Bogu i równocześnie skłania go do upodobnienia się do niego w swym ludzkim istnieniu[25]).

Św. Bonawentura już wprawdzie w okresie duchowego oczyszczenia przez opanowanie świata zmysłów, przygotował drogę kontemplacji, to jednak znowu, dla podkreślenia jej ważności, powraca do tego problemu przy omawianiu roli łaski w naszej duszy. I dlatego obok pragnienia

24) Ib., n. 28. 25) Ib., n. 29.

doskonałości w życiu kontemplatywnym, domaga się również od człowieka pewnego umiaru w jego życiu czynnym. Jest to moment godny podkreślenia w dzisiejszych czasach, kiedy to zamiast łączyć kontemplację z życiem czynnym, jak to ma miejsce zarówno w ideologii dominikańskiej jak i franciszkańskiej, bezwzględne pierwszeństwo daje się życiu czynnemu, które bardzo często pozbawione pomocy duchowej, powoli jałowieje i powoduje upadek człowieka. Otóż św. Bonawentura słusznie zauważa, że zbyt silna aktywność najpierw rozprasza ducha ludzkiego, następnie wskutek mnóstwa roztargnień osłabia czujność umysłu a tym samym otwiera bramy naszej duszy i dostarcza jej niepożądanego pokarmu dla zmysłów i namiętności. Oczywiście, że kiedy bezład wkradnie się do niższych warstw duszy ludzkiej tam staje się prawie niepodobną wszelka myśl o jakiejś wyższej doskonałości i o lepszym życiu[26]).

Po zabezpieczeniu i skierowaniu pragnień ludzkich do nadprzyrodzonej doskonałości następuje wprowadzenie w czyn owoców życia kontemplatywnego[27]). Jest to moment niejako z jednej strony zupełnego zapomnienia o sobie, a z drugiej całkowitego pogrążenia się w Bogu. W tym procesie dedukcyjnym św. Bonawentura stawia człowieka w obliczu jego istotnej wartości i każe mu patrzeć na życie nie przez pryzmat szczęścia, jakie daje doczesność, ale otwiera mu widok na

---

26) Ib., n. 30 i 31. 27) Ib., n. 32.

piękno i nieskończoną wartość wieczności. Dla Boga i Chrystusa św. Bonawentura każe być człowiekowi małym nawet w wielkich czynach. Tak bowiem jak wielkie i gorące pragnienie powinno kierować człowiekiem w jego wznoszeniu się ku górze, tak chęć dobrowolnego zapomnienia u ludzi i świadomość naszej własnej niemocy i małości, jeśli nas Bóg nie wesprze, musi nam przyświecać w codziennym życiu[28]).

Dopiero na fundamentach pokory człowiek już nawet tu na ziemi dochodzi do pełnego zjednoczenia z Bogiem. Zapomniawszy bowiem o sobie zaczyna wszędzie dopatrywać się Boga, widzi Go i kocha zarówno w tym wszechświecie, który go otacza, jak również w zakresie świata swej duszy; widzi Go w kręgu przyrodzonego porządku i ogląda Go w nadprzyrodzonym życiu łaski[29]). Jest to początek ustawicznej modlitwy. Dusza uporządkowana w sobie, staje się wzniosła w swej wielkości mając pod sobą ziemię i to wszystko, co ją do niej skłaniało, a nad sobą niewypowiedziane piękno porządku Bytu Bożego, którego ona się stała obrazem[30]).

Lwów O. Hipolit Legowicz O. F. M.

---

28) Ib., n. 33. Por. Qq. Disp. De perfectione eveng. q. I (V, 120 b).

29) Ib., n. 34. Por. Itinerarium mentis in Deum, c. II, n. 1 (V, 299 b). Por. Qq. Disp. De perfectione evang. l. c.

30) Ib., n. 35-39. Breviloquium, pars II, c. 12 (V, 230 b).

KS. ARCYBISKUP TEODOROWICZ W ŚWIETLE SWYCH MEDYTACYJ

Kto chce poznać śp. Arcybiskupa od strony najbardziej wewnętrznej, musi zgłębić jego medytacje, z których część wydano swego czasu pt. „Mnie żyć jest Chrystus" i „Okruchy ewangeliczne".

Medytacje te, jak i szereg innych pozostałych w rękopisie, nie były pisane do druku, były to wylewy rozmodlonej duszy, która dla własnej kontroli pisze, by przy bilansie rocznym uprzytomnić sobie cały zlew łask Bożych. Stąd ich wielka bezpośredniość, stąd żywe odzwierciedlenie duszy piszącego. Medytacje te, to rozmowy duszy z Panem Jezusem, korzącej się w przeświadczeniu swego nicestwa, nędzy i grzeszności, to orle wzloty ufności i zatapiania się w oceanie miłości Bożej.

Ks. Arcybiskup był przeciwnikiem wtłaczania duszy w jakiekolwiek formułki, w ten czy inny system, bał się, by forma nie zahamowała swobodnego lotu duszy, bał się przerostu filozofowania na modlitwie lub bezpłodnego bujania

wyobraźni. Stąd medytacje Arcybiskupa mają specjalny swój koloryt, są oryginalne, porywające dla życia z Chrystusem i w Chrystusie. W nich dusza za autorem prosi, by „Jezus był zaczynieniem duszy". „Nie umiem — pisze — pracować nad tym, czy owym błędem, z chwilą gdy Jezus jest zaczynem moim, walczę od razu z wszystkimi. Nie umiem pracować nad tą czy ową cnotą, ale gdy Jezus jest zaczynem moim, pracuję nad każdą, do której mam sposobność"[1]). „Bo czy mnie podobna ścigać każdą nieczystość duszy? Gonić za nią i zwalczać? Czy podobna każdej dopatrzyć? Nie, więc raczej wejrzę w Ciebie, a w Tobie ujrzę i dopatrzę nędzę moją i samym wejrzeniem w Serce Twoje spłoszę i spędzę niejedno poruszenie w duszy mej nieporządne i nieczyste"[2]).

Takie postawienie rzeczy uczy prawdziwej pokory, ale wymaga ustawicznego czuwania i milczenia duszy. „Dusza nie mówi do Boga ale przechodząc z czynności do czynności, z krzyża do krzyża, w milczeniu wnętrznym ukaże Mu swe potrzeby, swoją za Nim tęsknotę, swoje ubóstwo. Ukaże Mu jakby bez słowa, ukaże miłosnym wejrzeniem, milczeniem i znowu nie czekając słowa odejdzie od Jego wejrzenia do dalszej pracy i dalszych zmagań się"[3]).

1) Okruchy str. 25.
2) Okruchy str. 12.
3) Okruchy str· 40.

„Milczenie duszy modlącej się jest milczeniem pustki, która woła o napełnienie, milczeniem osamotnienia, które woła o najściślejszą wspólnotę z Chrystusem, tak aby On żył we mnie a ja w Nim"[4]). Z tego milczenia powija się dialog mistyczny z Chrystusem, który wypełnił całe życie Zmarłego. „Mów do mnie Jezu, a mów do mnie wciąż". Często spotykamy to wołanie w jego zapiskach. A 30 grudnia 1937 pisał: „Czymże jest dusza moja pozbawiona dialogu z Tobą o Jezu? Z tego życia we dwoje zaczyna się wszelkie me życie wnętrzne, I Ty tego chcesz o Panie, miłujesz mnie, więc wciąż mówisz we mnie, czuję to i rozumiem i włożę w to wszystko, siebie samego, bym na każdą chwilę ja był z Tobą, a Ty we mnie"[5]).

Taki dialog wyrabia subtelność sumienia i zależność na każdą chwilę od łaski i natchnień Jezusowych. W medytacjach ustawicznie przejawia się troska o wierność tym poruszeniom Ducha Świętego. Rok temu, na progu roku 1938 pisał: „Hasłem moim na ten rok: Dać działać Chrystusowi w mej duszy, nie wyprzedzać działania Jego, ale iść za Nim"[6]).

Arcybiskup, jako wierny uczeń ks. Piotra Semenenki, doskonale znał swą nędzę, niemoc i bezlitośnie tępił objawy miłości własnej, pychy, która tak lubi chwytać się darów Bożych i za-

4) niedrukowane.
5) niedrukowane.
6) niedrukowane.

bierać je dla siebie. Czytając te z medytacyj, gdzie dominuje ta analiza (zresztą bardzo subtelna i krótka) czuje się, że to nie teoria, ale żywa prawda okupiona niejedną walką i łzą. W medytacji np. na temat ewangeliczny o dwóch synach, tak się spowiada: „Potrzeba czujności, by się nie zapracowywać, nie oddawać naturalnym uczuciem nadto sprawom. Bo to co je porywa, to je też ma. Zaraz tam wchodzi za upodobaniem miłość i przywiązanie i działają już pod wpływem woli własnej, a nie Bożej, a w końcu tej ukochanej sprawie poświęcają działalność nadprzyrodzoną, wchodząc na grunt czysto przyrodzonej działalności. One muszą żyć myślami wyłącznie o Jezusie bo inaczej grozi im niebezpieczeństwo ustawiczne: żyć myślami wyłącznie poza Nim, a w końcu przeciw Niemu“[7]).

Dusza broni się przeciw temu wiernością w modlitwie i pracą wewnętrzną, tylko, że tę pracę pojmuje nieco inaczej jak większość pisarzy ascetycznych. „Jakież to złudzenie — pisze — sądzić, że się z pracą wewnętrzną skończyło, gdy mnie zawiódł mój wysiłek, gdy się nie udaje moje postanowienie. Ależ właśnie wtedy z mej bezsilności dobywa pracę ufność w moc Jezusa. I ta praca ma swoje stopnie, swoje napięcia. Tamta praca nie zawsze w mojej mocy jest, tak często nie jest, ale ta jest zawsze możliwa, na nią składa się wejrzenie w niemoc mą i ufność... pycha tych aktów wstecz nie lubi. A jednak gdy

---

7) Okruchy str. 314.

ich za mało nie idzie zupełnie życie wnętrzne. Jezus pracuje, by z duszy taki akt wydobyć... Inne akty idą mniej lub więcej z wiary we własne siły a te tylko i jedynie z wiary w siły Jezusowe... przez wyznanie nędzy oddaję chwałę Jezusowi"[8]). Tu mamy sekret tkliwej, a pokornej miłości Arcybiskupa do Zbawiciela. Zawsze i wszędzie chodzi mu tylko o wielmożnienie Jezusa Chrystusa, „by On rósł a ja się umniejszał"[9]).

Stąd płynie ufność przeogromna w najbardziej zaprzepaszczonych sytuacjach, do której nawołuje na każdym kroku. Pisząc np. o burzy na morzu, tak kończy: „Mogę więc spokojnie patrzyć na brzeg przeciwny, do którego zdążam na łodzi z Chrystusem, byleby mi nie zabrakło ufności. Może zabraknąć ofiary, może cnoty, lecz nigdy jęku i wołania: Panie ratuj, bo giniemy. Na to wołanie dusza musi być zawsze gotowa i dosyć swą nędzą bogata"[10]).

Z mistrzostwem umie wydobyć ze scen ewangelicznych, na których osnuwa większość medytacsyj te, które są apoteozą ufności chrześcijańskiej opartej na bezmiarze miłosierdzia Pańskiego.

Ostatnie medytacje mają inny charakter, treść dla nich czerpie we własnym wnętrzu, jeszcze więc silniej występuje w nich poczucie grzeszności (jak u wielu świętych) i jeszcze większa

---

8) Okruchy str. 79.
9) Jan III, 30.
10) Okruchy str. 36.

ufność. Mówią nam one o zupełnym straceniu się w Jezusie. „O Jezu — czytamy pod dniem 31. I. 1938 — ileż to pracy jeszcze Cię czeka we mnie. Tyleś już uczynił o Panie, ale jeszcze wielkie dzieło jest przed Tobą, wielkie przeszkody masz do usunięcia, wielkie łaski do uzupełnienia. To Twoja praca o Jezu, a ja tak rad jestem, że doszczętnie już się w tym umocniłem, że z siebie niczego z tych rzeczy nie dokażę... Jakże wielka z mej strony ma być miłość, ona jedna może być odpowiedzią na Twoje prace i wysiłki"[11]).

Ta miłość mająca cechy miłości dziecka i oblubienicy płynęła z mistycznego podłoża. Arcybiskup doskonale zdawał sobie sprawy z powołania do życia modlitwy, nieraz o tym wspomina w niewydanych medytacjach i bardzo skrupulatnie, ze wzruszającą szczerością, liczy się z najmniejszych uchybień. W jednej medytacji jeszcze z roku 1910 pisze: „jam tylko mistyk, to jest moje powołanie". Długie godziny spędzane przed tabernakulum na kontemplacji Słowa Wcielonego nauczyły go wnikać w tajniki Serca Jezusowego i adorować je przy każdej sposobności. „Jeżeli się spytam sam w sobie — pisze rozważając wyznanie św. Piotra — jaki jest cel mego wewnętrznego życia... to otrzymam odpowiedź: kresem moim i celem jest poznanie i wyznanie Jezusa Chrystusa... Pokuta, odmiana życia zaczyna się na dobre, gdy dusza prawdziwie adoruje z zapomnieniem siebie, z wtopieniem się w przed-

---

11) niedrukowane.

miot umiłowany. Zdrowie duszy poczyna się dopiero, gdy na dobre ku Panu Jezusowi wybiega“[12]).

Już w drukowanych zbiorkach mamy szereg medytacyj rozważających piękność i wielkość Chrystusa, ale dopiero w zbiorku: „Wieczernik“ dochodzi kontemplacja do pełnego głosu. We wszystkich tak drukowanych, jak i tych, które są w rękopisie mamy cudowne rysy Boga-człowieka podpatrzone mistrzowskim wzrokiem. Ukazuje się nam Chrystus jako niezrównany wychowawca, przyjaciel, dobry pasterz szukający zgubionej owieczki, jako oblubieniec dusz wiernych i czystych, dopuszczający je do swych tajemnic królewskich. Czytając medytacje tym większy żal ogarnia, że nie ukończył dostojny autor swego dzieła o Chrystusie, gdzie to, co tylko naszkicował w medytacjach, miał rozwinąć z całym aparatem wiedzy i głębią myśli filozoficznej.

Z adoracją łączy się zawsze hołd wdzięczności, na które to uczucie kładzie wielki nacisk i rozwija przy różnych tekstach.

„Samolubna dusza prosi, gdy przyciśnięta, ale potem, uratowana, darem się bawi, a o dobroczyńcy zapomina. Nie uniesie miłości egoizm, bo w dary samolubne sam się stroi. Niechże rozumiem, że za wołaniem miłości jest dług wdzięczności... O jak słodko jest dziękować Ci o Panie. Bardziej nad dary kochać wdzięczność. Dopiero wtedy, gdy doszedłem dotąd, aby niejako

12) Okruchy str. 114-117.

zawracać dary napowrót ku Tobie przez miłość, mogę mówić, że zacząłem miłować"[13]).

Nie myślmy z wyżej przytoczonych wyjątków jakoby Arcybiskup lekceważył ascezę. Nie znosząc formułek w modlitwie raz po raz nawołuje do karności zewnętrznej, którą uważa za stróża życia modlitwy. Wyraźnie pisze: „Łaska może uśmiercić naturę za cenę jakiegoś stałego krzyża, on utkany jest z całego systemu wyrzeczeń, które są dawką niezbędną ażeby nadnaturę utwierdzić... Krzyż samotności i skupienia. Krzyż modlitwy dla jej codziennej dozy. Krzyż regulaminu. Krzyż osobny dla aktów"[14]). „Królestwo Boże właśnie dlatego, że duchowe, że tak mało oparcia ma w zmysłach, tak bardzo zależy od zupełnego wyrzeczenia, tak łatwo zagrożone jest przez każde opóźnienie albo zawrócenie albo obejrzenie się wstecz"[15]).

To co pisał, o co prosił, z czego się przed Panem wyrachowywał, w życiu praktykował. Był bardzo wymagającym od siebie i nie folgował sobie, nigdy nie zaniedbał modlitwy i czytania, starał się by życie jego nie odbiegało od ducha „groty betlejemskiej, z którego nie pozwalał się dyspensować"[16]). Wymagając tej karności wewnętrznej od siebie i dusz, czuwał równocześnie, by ona nie zabiła swobody dzieci Bożych, by prze-

13) Okruchy str. 264.
14) Okruchy str. 122.
15) Okruchy str. 145.
16) Mnie żyć jest Chrystus str. 10.

kraczanie przepisów, czy reguły nie osłabiało pełnego zaufania stosunku do Pana Jezusa, ale tym silniej z Nim zespalało. „Właśnie dla dusz straconych, a odnalezionych tyle serca ma Zbawiciel. Prawie uprzywilejowane są one w Sercu Bożym... Jakąż to chwałę Sercu Bożemu oddaje każdy akt skruchy i żalu za grzechy... zawsze szarpie za te struny radości wewnętrznej z powrotnej fali ku Niemu“[17]). I dlatego w jednej z najpiękniejszych medytacji, pt. „Miłosierdzie“ — pisze: „Już nie odstąpię o Jezu od wspomnień długów moich, bo wspomnienie to wyzywa do pamięci na zmiłowania Twoje... Trzeba żywo pamiętać dług swój, aby żyć w słońcu miłosierdzia Twego. Trzeba znać całą mnogość tej winy, aby znać Twoje miłosierdzie, aby pamiętać na wielkość miłości“[18]).

Świadomość że Zbawiciel zstępuje do przepaści serca grzesznego wydobywa z duszy Arcypasterza najtkliwsze akty miłości, które powtarzają się we wszystkich medytacjach od r. 1935. Oto jedna z nich: „Czy ja coś innego zawołać mogę, gdy czytam w mej duszy wraz z dziejami grzechu, dzieje Twojego miłosierdzia, jak tylko to jedno, że Cię miłuję. Czyż żal i skrucha za sprzeniewierzenie, za zdeptanie wielkiej miłości może mieć inne ujście dla siebie jak tylko wołanie: kocham, kocham, kocham. Kocham cię, oto Twe wołanie o Jezu do mej duszy, słyszę je

---

17) Okruchy str. 229.
18) Okruchy str 254.

wciąż, brzmi ono przez lata całe, rozbrzmiewa przebaczeniem, wewnętrznym wołaniem o moje serce... O jak mnie to wołanie pali pragnieniem, by za Twoją miłość odpłacić miłością“[19]).

***

Może się niejednemu nasunie pytanie dlaczego te medytacje, w których wyczytać można działanie Boże w duszy Zmarłego Arcybiskupa dostały się do druku? Uczynił to na usilne prośby kilku Sióstr z naszego Zgromadzenia, którym w swej łaskawości udzielił rękopisu. A jeżeli udzielił, to w wewnętrznym przekonaniu, że Pan Jezus dawał mu światła nie tylko dla niego, ale i dla dobra dusz. Mówi nam o tym jedna z niewydanych medytacji. „Tyś mnie powołał o Panie. Jak ciągle z wiru świata prowadzisz ku wyraźnej Twej myśli. Otrzymałem osobną wokację dla Twego ducha. Mam jak Apostołowie: 1) być domownikiem Twoim, co z Tobą żyje i zespala się. 2) Rozpatrywać się w Tobie przez medytację Ewangelii Twojej na codzień. 3) Opowiadać Ciebie, żywot Twój myśli o Tobie rozszerzać... Moje powołanie, to przedłużenie życia Twego we mnie wewnątrz. 4) Wezwałeś mnie do życia, które miało odbić Cię i na zewnątrz“.

Medytacje Arcybiskupa nie tylko, że uczą tej najtrudniejszej sztuki, jaką jest modlitwa duszy, ale i niosą lekarstwa na zasadnicze trudności, jakie spotykają dusze wewnętrzne. Na uczu-

---

19) niedrukowane.

cie sytości i przekonania, że my zaszczycamy Boga swym oddaniem (Uczta), każe pamiętać na przeniewierstwa dawne. Przeciw zniechęceniu, jakie ogarnia duszę na widok nędz i brzydoty wskazuje, że nie kto inny ale sam Zbawiciel z „lubością przebywa w cuchnącym naszym wnętrzu, by je leczyć i uświęcać". Najczęściej jednak przeszkodą w życiu wewnętrznym to nasza gorączka, rozpaczająca na widok daremnych wysiłków. Odpowiedź na to mamy przede wszystkim w medytacji „Połów ryb". „Ilekroć — czytamy tam — myśl powróci od życia, co całonocną i próżną było robotą, tylekroć spojrzę na scenę na jeziorze, by szukać siły. Ta scena podniesie mnie ku nadziei. Chce mnie pokusa przekonać, że wszystko spróbowane a na darmo, to odrzekę jej: jeszcze nie wszystko, skoro Jezus nie usiadł na łodzi mego życia i ostatniej próby nie odbył ze mną. Na marne! Ale i nie marne, jeśli te wysiłki próżne miały służyć za tło dla próby Zbawiciela, jeśli na mej niemocy miała się uwydatnić tym lepiej Jego twórcza moc i potęga, to i dobrze"[20]). I dlatego Arcypasterz zaleca w medytacji „O ziarnie rosnącym" cierpliwość rolnika, który czeka z nieba pomocy. „I trzeba zmienić pewność siebie na upokorzenie się, ruch życia na ofiarę wewnętrzną śmierci. Dusza na modlitwie ma być tą ziemią śmierci, w której ziarno złożone. Ma działać ale w tajemniczym procesie zawsze w odniesieniu do kiełkującego ziarna...

---

20) Mnie żyć jest Chrystus str. 121.

O błogosławiona ta cisza pracująca... Ucisz się duszo moja wśród ruchu życia z zewnątrz, wśród ruchu życia w sobie, ucisz się i nadsłuchuj na głos Pana. Umrzyj sobie a nie będziesz już siebie słuchała ale Jego"[21]).

***

Możnaby jeszcze na zakończenie podnieść wartości języka, jego plastyczność, obrazowość, lapidarność Pawłową, miejscami tkliwość Janową. Jak we wszystkich swoich dziełach tak i w medytacjach Arcybiskup jest niezrównanym mistrzem słowa, ale bogactwo myśli i gorącość uczucia odwracają uwagę od wartości literackich, gdyż czytając te „Okruchy" pragnie się klęknąć i prosić, by i nasze dusze były tak podatne na działanie łaski, jak była dusza nieodżałowanego autora[22]).

Lwów

S. Barbara Żulińska
ze Zgr. ss. Zmartwychwstania Pańskiego

---

21) Mnie żyć jest Chrystusa str. 256.
22) Niebawem ukaże się nowe wydanie tych medytacyj.

Myśl liturgiczna

O BEATA TRINITAS![*])

Gdy Dante dosięgnął szczytu Raju, i otrzymał za przewodnika nie już Wergilego ani Beatrice, lecz św. Bernarda, symbolizującego teologię mistyczną, ten ostatni prosi Najśw. Pannę, aby Alighieri mógł ujrzeć na chwilę śmiertelnymi oczyma tę „Miłość, co słońce porusza i gwiazdy". Maria skłania się do prośby „swego wiernego Bernarda", i oto poeta podnosi wzrok ku temu morzu światła olśniewającego, w które nie dano jest spoglądać żywemu człowiekowi, aby nie został „zatłumion od chwały"[1]).

Owoż w głębokiej a przezroczej treści
Górnego światła, ujrzałem trzy kręgi
Trojakiej barwy, a jednakiej miary.
　　Jeden się zdaje jako tęcza z tęczy
　　Odbił drugiego; trzeci zdał się ogniem
　　Tchnącym i z tego i z tamtego razem.

---

*) Ponieważ numer majowy i czerwcowy poświęcony będzie sprawie powołań kapłańskich, już teraz dajemy zawczasu ten piękny artykuł o uroczystości Trójcy św. (Red.)

1) Prov. XXV, 27.

Tak poeta-teolog opisuje swe alegoryczne widzenie: te trzy kręgi, jednakie rozmiarem a różne barwą, wyobrażają Trójcę Przenajświętszą; drugi pochodzący od pierwszego „jako tęcza z tęczy", to Syn Boży pochodzący od Ojca; trzeci zaś, ognisty, wionący z obu pierwszych, — to Duch Święty, *„qui ex Patre Filioque procedit"*.

Ikonografia chrześcijańska siliła się w rozmaity sposób na uzmysłowienie tej najgłębszej tajemnicy naszej wiary. We wczesnym średniowieczu przedstawiano Boga Ojca, Stworzyciela nieba i ziemi, jako rękę błogosławiącą, wynurzającą się z obłoków. Wiek XIV i XV dodał postać czcigodnego starca w tiarze i stroju papieskim, jak to dziś jeszcze często na obrazach widzimy. — Drugą Osobę epoka katakumbowa przedstawiała chętnie jako Baranka Bożego, jako rybę (*ichthys*), albo jako młodzieńczyka o wdzięcznej postawie, krótko ubranego, bez zarostu[2]). W XI wieku jest On już dojrzałym mężem, o bujnych włosach i gęstej brodzie. Od XIII wieku widzimy Go prawie wyłącznie na krzyżu. — Ducha Świętego malowano prawie zawsze w postaci gołębicy, tak jak się objawił przy Chrzcie Chrystusa Pana, nad Jordanem. Chwilowo wieki średnie przedstawiały i trzecią Osobę w kształcie ludzkim, już to jako dziecię, już to jako dorosłego męża, ze wszech miar podobnego do Ojca i do Syna; ale od XVI wieku powrócono do gołębicy, która dziś jest wyłącznie używana jako symbol Ducha Św.

2) Por. malowidło katakumbowe, lub słynny posąg Dobrego Pasterza w muzeum Lateraneńskim.

Piękne są średniowieczne miniatury, przedstawiające Ojca i Syna siedzących razem na tronie, i trzymających na kolanach otwartą księgę żywota z początkową i ostatnią literą alfabetu greckiego: Alfą i Omegą. Prócz tego Ojciec ma w ręku kulę ziemską z krzyżem, a Syn narzędzia męki i śmierci swojej. Syn siedzi po prawej stronie, na honorowym miejscu, wedle słów Ps. 109: „Rzekł Pan Panu memu: siądź po prawicy mojej". Duch Święty zaś, w postaci gołębicy, dotyka rozpostartymi skrzydłami ust Ojca i Syna, aby wyrazić, że od obu zarówno pochodzi[3]).

Niemiecka sztuka z epoki Albrechta Dürera wprowadziła nieco odmienny typ św. Trójcy, o układzie pionowym: Bóg Ojciec trzyma oburącz krzyż z rozpiętym na nim Zbawicielem, jakby Go przedstawiał światu, a nad Nim, *sub columbae specie,* unosi się Duch Święty. Taką Trójcę Świętą przedstawił Mehoffer w kopule katedry ormiańskiej we Lwowie.

W sztuce liturgicznej spotyka się często geometryczne przedstawienie Trójcy Św.: bądź trzy jednakie pierścienie, symetrycznie splecione ze sobą, ze słowem „Unitas" w pośrodku; bądź jako trójkąt równoboczny, bądź jako liść koniczyny. Podobno św. Patryk, apostoł Irlandii, tłumaczył pogańskim jeszcze mieszkańcom tej wyspy wzniosłą tajemnicę Boga troiście jedynego na listku drobnej koniczyny zwanej *shamrock,* a rosnącej tam w wielkiej obfitości; stąd liść koniczyny jest godłem Irlandii (tak jak róża Anglii, a oset Szkocji: „rose, thistle and shamrock"),

---

3) Patrz Mszał łacińsko-polski D. Lefebvre'a, str. 1007.

a w dzień św. Patryka, 17 marca, każdy prawy Irlandczyk nosi tradycyjny listek koniczyny.

Święto Trójcy Przenajświętszej jest względnie nowe, sięga bowiem zaledwie XIV wieku. Alkuin, biograf Karola Wielkiego, ułożył Mszę wotywną o Trójcy św., którą prywatnie w wiekach średnich odmawiano. Ponieważ święcenie kapłanów w Suchedni oktawy Zielonych Świątek odbywało się dawniej w nocy i przeciągało się do niedzieli rano, ten dzień nie miał własnej Mszy. Że zaś niedziela poświęcona jest w ogóle Trójcy św. zaczęto później w I Niedzielę po Zesłaniu Ducha Św. odprawiać wotywę Alkuinową, co spowodowało z czasem wprowadzenie uroczystości Trójcy Przenajświętszej. W r. 1334 papież Jan XXII rozciągnął to święto na cały Kościół.

„Piękna jest ta myśl, — mówi kardynał Schuster[4]) — a chwila na to święto szczęśliwie obrana: w wilię skończył się czas Wielkanocny, należało się więc okazać Trójcy Św. wdzięczność naszą za dokonanie potrójnego dzieła: stworzenia, odkupienia i uświęcenia". Wprawdzie liturgia katolicka jest jednym nieprzerwanym hymnem na cześć Przenajświętszej Trójcy: ochrzczeni jesteśmy na progu życia „w Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego", — i w imię Trójcy pożegnamy to życie, wchodząc do wieczności: „Wynijdź, duszo chrześcijańska, z tego świata — mówi Kościół do konającego[5]) — w imię Boga Ojca Wszechmogącego, który cię stworzył; w imię Jezusa Chrystusa, Syna Bo-

4) „Liber Sacramentorum", tom V, str. 91.
5) „Ordo Com. animae", w Rytuale.

ga żywego, który za cię na Krzyżu umarł; w imię Ducha Świętego, który na cię wylan jest". W imię Trójcy zaczynamy i kończymy tak Mszę św. jak i każdą horę Brewiarza; w imię Trójcy kapłan odpuszcza nam grzechy w sakramencie Pokuty: „Deinde ego te absolvo... in nomine Patris, et Filii, et Spiritus Sancti"; w imię Trójcy biskup nas bierzmuje: „Confirmo te chrismate salutis, in nomine Patris, et Filii, et Spiritus Sancti". W Imię „Ojca i Syna i Ducha" zaczynamy i kończymy każdy dzień żywota naszego, każdą ważniejszą sprawę; błogosławimy posiłek, puszczamy się w podróż, żegnamy się wodą święconą. Modlitwą pochwalną „Chwała Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu" kończy się każdy psalm w Officium, a doksologią na cześć Trójcy każdy jego hymn.

Z obszerniejszych a ogólnie znanych modlitw na cześć Trójcy Świętej mamy mszalne „Gloria in excelsis" oraz dziękczynne „Te Deum"; a dla obznajmionych z Brewiarzem wspaniały symbol (cz. wyznanie wiary) św. Atanazego: *„Quicumque"*, który się odmawia w niedzielnej Prymie. Jest to lapidarny wykład tej trudnej do zrozumienia, lecz nie sprzecznej z rozumem, tajemnicy naszej wiary świętej, w którą „ktokolwiek chce być zbawiony, musi przede wszystkim wierzyć".

„Wiara zaś katolicka jest taka — ciągnie dalej pogromca arianizmu, — iż czcimy jednego Boga w Trójcy, a Trójcę w Jedności,

Nie mieszając osób, nie dzieląc substancji.

Inna jest bowiem osoba Ojca, inna Syna, inna Ducha Świętego,

Lecz Ojca, i Syna, i Ducha jedno jest Bóstwo, równa chwała, współwieczny majestat.

Jaki Ojciec, taki Syn, taki Duch Święty.

Niestworzony Ojciec, niestworzony Syn, niestworzony Duch Święty.

Niezmierzony Ojciec, niezmierzony Syn, niezmierzony Duch Święty.

Przedwieczny Ojciec, przedwieczny Syn, przedwieczny Duch Święty.

A jednak nie trzej Przedwieczni, lecz jeden Przedwieczny.

Tak jak nie trzej Niestworzeni, ani trzej Niezmierzeni, lecz jeden Niestworzony i jeden Niezmierzony.

Także wszechmocny Ojciec, wszechmocny Syn, wszechmocny Duch Święty,

A jednak nie trzej Wszechmocni, lecz jeden Wszechmocny.

Ojciec jest Bogiem, Syn Bogiem i Duch Święty Bogiem,

A jednak nie trzej bogowie, lecz jeden jest Bóg...

Ojciec przez nikogo nie jest uczyniony, ani stworzony, ani zrodzony.

Syn przez Ojca jedynie jest nie uczyniony, ani stworzony, lecz zrodzony.

Duch Święty od Ojca i Syna nie uczyniony, nie stworzony, nie zrodzony, lecz pochodzący.

Jeden przeto Ojciec, nie trzej Ojcowie ; jeden Syn, nie trzej Synowie ; jeden Duch Święty, nie trzej Duchowie Święci.

A w tej Trójcy nie ma pierwszego ani późniejszego, nie ma większego ani mniejszego, lecz wszystkie trzy Osoby współczesne sobie są i równe...

Kto chce być zbawion, niech tak o Trójcy wierzy (*sentiat*)".

Ta jest Tajemnica tajemnic, najwyższa i najgłębsza z prawd wiary ; a choć olśniewa umysł stworzony, bo Bóg mieszka „w światłości niedostępnej", jak mówi św. Paweł, światłości która dla nas jest pomroką, dziwnie nam ona tłumaczy i wyjaśnia wszystko inne, — tak ta-

jemnice świata stworzonego jak i tajemnicę duszy własnej.

Filozofowie pogańscy, zwłaszcza Platon, przeczuwali niejasno troistość Boga w Jego jedności; niektóre mitologie, jak indyjskie Wedy lub nordycka Edda, miały mgliste pojęcie o jakiejś Trójcy. Lecz były to tylko niewyraźne, niekształtne cienie.

W Starym Testamencie, gdzie chodziło przede wszystkim o ustrzeżenie fundamentalnej prawdy o jedności Bóstwa wśród powodzi politeizmu, Tajemnica Trójcy Przenajświętszej jest zakryta, i tylko w niektórych ustępach Pisma świętego odgadnąć Ją można.

Przy stworzeniu Adama, Bóg używa tajemniczej liczby mnogiej: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze“ (Gen. I. 26); a po upadku pierwszych rodziców, przy wypędzaniu ich z raju, znów powraca liczba mnoga: „Oto Adam stał się jako jeden z nas, wiedzący dobre i złe“ (Gen. III. 22). W 18-tym rozdziale tejże księgi Rodzaju czytamy, że gdy Abraham siedział dnia pewnego przed namiotem swoim w dolinie Mambre, ukazali mu się trzej mężowie, których zaprosił i ugościł; Pismo św. mówi o nich to w liczbie pojedynczej, to mnogiej; to „oni rzekli“, — to „Pan mówi“. Abraham zaś przemawia do nich w liczbie pojedyńczej. Ojcowie Kościoła widzieli w tym zdarzeniu, zapowiadającym narodzenie syna obietnicy, Izaaka, tajemnicze objawienie Trójcy św.; co też potwierdza liturgia w II responsorium Jutrzni, z niedzieli Pięćdziesiętnicy, poświęconej Abrahamowi: „Tres vidit et unum adoravit“.

Izajasz słyszał potrójne „Sanctus“ we wspaniałym widzeniu, o którym niżej. Salomon mówił o księ-

gach Przysłów i w Ekklezjaście o Mądrości, którą stale odróżnia od Jehowy; Duch Pański też często występuje w Starym Testamencie, oddzielnie od Pana: na początku stworzenia „unosi się nad wodami"; w księdze Mądrości (I. 7) „napełnia okręg ziemi i ma znajomość głosu". Ale to wszystko jest jeszcze niewyraźne, tajemnicą osłonione.

Dopiero po Nowym Przymierzu zajaśniała prawda o Bogu jednym we trzech Osobach. Nad czym przedchrześcijańscy myśliciele wiekami się biedzili, co przeczuwał Platon, czego nie umiał rozwiązać Arystoteles, — to wie dziś siedmioletnie dziecko uczące się katechizmu, i choć nie rozumie (bo tego cherubini i serafini nie rozumieją, lecz czczą z miłością i ze drżeniem) — jednak powtarza dziecinnymi usty naczelną z sześciu prawd, w które każdy człowiek wierzyć powinien: że jest jeden Bóg we trzech Osobach, Ojciec, Syn i Duch Święty, a ci trzej jedno są.



Liturgia święta Trójcy Przenajświętszej odznacza się wspaniałością i majestatem.

Invitatorium Jutrzni podaje, jak zwykle, przewodnią myśl święta: „Deum verum, unum in Trinitate, et Trinitatem in unitate, venite adoremus".

Lekcje I-go Nokturnu wzięte są z Izajasza i zawierają słynne jego widzenie: „Roku którego umarł król Ozjasz, widziałem Pana siedzącego na stolicy wysokiej i wyniosłej, a to co pod Nim było (tj. powłóczysta Jego szata) napełniało świątynię. Serafinowie stali nad Nim; sześć skrzydeł miał jeden, a sześć

skrzydeł drugi; dwoma zakrywali oblicze swoje, a dwoma nogi swoje, a dwoma latali. I wołali jeden do drugiego i mówili: „Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów! Pełna jest wszystka ziemia chwały Jego!" — I poruszyły się naprożniki z zawiasami od głosu wołającego, a dom napełnion jest dymem".

Jaką naukę dają nam te dwa serafiny? — pyta św. Jan od Krzyża, i wnet odpowiada: „Nogi swe zakrywali dwoma skrzydłami, aby dać do zrozumienia, że wola, siła miłości Bożej, ma zgasić w nas wszelkie przywiązanie do stworzeń. Dwoma skrzydłami zasłaniali oblicze swe, aby wyrazić niedostateczność umysłu stworzonego wobec nieogarnionego majestatu Bożego. Wreszcie dwoma skrzydłami latały: jest to obraz nadziei mającej się wznosić ku rzeczom niebieskim jeszcze nie posiadanym, ponad wszelką rozkosz, która nie jest Bogiem".

Cóż to za dwaj Serafini, którzy potrójnym „Sanctus" głoszą tajemnicę Trójcy Przenajświętszej? — Na to odpowiada św. Piotr Damian: „Można przez nich rozumieć anioła i człowieka, jedyne dwa stworzenia, którym dano jest zbliżyć się do tronu Bożego i pałać miłością ku Niemu. Dusze nasze zdolne są osiągnąć to najwyższe szczęście duchów anielskich... Serafinie ludzki możesz zatem współzawodniczyć z serafinem anielskim. Stój jak on blisko tronu Bożego, śpiewaj wraz z nim pieśń świętej miłości, a gdy usłyszysz go intonującego wiekuiste „Sanctus", odpowiedz mu z równym zapałem: „Sanctus!"

Czyż Kościół św. nie wzywa nas codziennie do tego, śpiewając w Prefacji: „Cum Angelis et Archangelis, cum Thronis et Dominationibus, cumque omni

militia coelestis exercitus hymnum gloriae tuae canimus, sine fine dicentes: „Sanctus, Sanctus, Sanctus"?

W II-ej Lekcji, z tego samego rozdziału Izajasza, głos Pański mówi do Proroka: „Kogo poślę, a kto nam pójdzie?" — Kościół od najdawniejszych czasów widział w tej liczbie pojedynczej i mnogiej, w jednym i tym samym wersecie użytej, tajemniczą aluzję do trójjedynego Boga.

Lekcje II-go i III-go Nokturnu zawierają ustępy z traktatu św. Fulgencjusza o wierze, i homilię św. Grzegorza z Nazjanzu na ewangelię dzisiejszą.

Antyfony do psalmów (niedzielnych) mają tę właściwość, że są trójdzielne i kończą się przeważnie wykrzyknikiem zachwytu i podziwu: „O błogosławiona Trójco!"

„Te invocamus, te laudamus, te adoramus, o beata Trinitas!"
„Spes nostra, salus nostra, honor noster, o beata Trinitas!"
„Libera nos, salva nos, vivifica nos, o beata Trinitas!..."

Introit Mszy św. zaczyna się antyfoną, której tylko druga połowa (od „confitebimur") jest zapożyczona z księgi Tobiasza (XII, 6). Żydzi, jak wyżej wspomniano, mogli mieć tylko niejasne przeczucie najgłębszej tajemnicy chrześcijaństwa. Kościół dodał pierwszą połowę wersetu, która brzmi: „Niech będzie błogosławiona święta Trójca i nierozdzielna Jedność".

Kardynał Schuster[6]) zarzuca kolekcie, że jest za długa i nie harmonijnie zbudowana, że brak jej starożytnego rytmu (*cursus*); lecz przyznaje, że wynagradza te braki swą głębią dogmatyczną: „Wszech-

---

6) „Liber Sacramentorum", tom V, str. 93.

mogący, wieczny Boże, któryś przez wyznawanie prawdziwej wiary dał sługom Twym poznać chwałę Przedziwnej Trójcy, i w potędze Majestatu Jedność Jej uwielbiać dozwolił, spraw, prosimy, by moc tej wiary broniła nas od wszelkiej przeciwności".

W Lekcji z listu do Rzymian (XI, 33-36) św. Paweł zdumiewa się nad „głębokością bogactw, mądrości i wiadomości Bożej", nad „nieogarnionymi sądami Jego i niedościgłymi drogami Jego". Jeżeli zamiary Boże nad światem są dla nas tak niezrozumiałe, — to cóż dopiero tajniki bytu Bożego i Jego wewnętrznego życia, tak jak się objawia we wzajemnym stosunku Przenajświętszej Trójcy? — „Bo któż poznał umysł Pański? albo kto był rajcą Jego? Albo kto Mu pierwej dał, a będzie mu oddano?" — Dotąd uderza nas w tych słowach Apostoła tajemnicza troistość wyrażeń. Lecz w ostatnim wersecie staje się ona zupełnie jasna: „Albowiem z Niego, i przez Niego, i w Nim jest wszystko". Tu mamy lapidarnie wyrażone działanie każdej z trzech Osób boskich: Stwórcy (*ex ipso*); Odkupiciela (*per ipsum*); Uświęciciela (*in ipso*). Wreszcie kończy św. Paweł krótką doksologią: *„Ipsi gloria in saecula. Amen"*.

Graduał wraz z wersetem allelujatycznym śpiewa potrójne „Benedictus" z III-ej księgi Daniela Proroka:

„Błogosławiony jesteś, Panie, który zgłębiasz przepaści i siedzisz na Cherubinach.

Błogosławiony jesteś, Panie, na utwierdzeniu niebieskim i godzien chwały na wieki.

Błogosławiony jesteś, Panie, Boże ojców naszych, i godzien chwały na wieki".

Krótki odcinek Ewangelii św. Mateusza zawiera jasne i wyraźne objawienie Trójcy św. z ust samego Chrystusa Pana, przekazującego Apostołom formułę Chrztu św.: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego".

Tym dobitnym określeniem potępił Zbawiciel z góry wszystkie późniejsze herezje, usiłując w jakikolwiek sposób zniekształcić dogmat Jedności i Troistości Boga chrześcijańskiego.

Chrzest wycisnął na duszach naszych niezatartą pieczęć Bożą; toteż gdy przyniosą kiedyś martwe ciało nasze do kościoła, aby je kapłan po raz ostatni pobłogosławił, będzie on prosił za nami Pana „aby był nam Sędzią miłosiernym", bośmy za życia „naznaczeni byli znakiem Trójcy św."[7]).

Offertorium znowu w drugiej połowie wzięte jest z Tobiasza (XII, 6) z dodatkiem na wstępie: „Benedictus sit Deus Pater, unigenitusque Filius, sanctus quoque Spiritus".

Kardynał Schuster zastanawia się nad pięknością dzisiejszej Sekrety, która prosi Boga, aby poświęcił mocą Imienia swego nie tylko Hostię eucharystyczną, lecz aby i nas przez nią, tj. przez uczestnictwo w ofierze, zamienił na godny Siebie dar. To jest bowiem prawdziwy duch liturgii mszalnej, aby Chrystus — jak mówi św. Paweł — „jedną ofiarą doskonałymi na wieki uczynił poświęconych" (Żyd. X, 14).

Antyfona zaś do Komunii podaje cały werset we właściwym brzmieniu: „Błogosławimy Boga nie-

---

7) Ordo exequiarum.

bios i przed wszystkimi żyjącymi wyznawać Mu będziemy, albowiem uczynił nad nami miłosierdzie swoje".

Postkomunia prosi, aby za łaską Bożą Sakrament, któryśmy przyjęli, jako pieczęć niezachwianej wiary naszej w „przedwieczną Trójcę w Jej nierozdzielnej jedności", posłużył nam ku zbawieniu duszy i ciała.

Prześliczne są antyfony nieszporne, głoszące cześć i chwałę Trójcy Przenajświętszej; pierwsza z nich dobrze w Polsce znana, bo zaczyna się nią Rezurekcja: „Gloria tibi Trinitas": „Chwała Ci, Trójco jedyna i równa sobie w Bóstwie, przed wiekami, teraz i na zawsze".

2. „Laus et perennis gloria": „Cześć i wiekuista chwała Bogu Ojcu i Synowi oraz Pocieszycielowi na wieki wieków".

3. „Gloria laudis": „Pieśń chwały niechaj rozbrzmiewa z ust wszystkich ku czci Ojca, i Jednorodzonego Syna, oraz Ducha Świętego; niech brzmi wieczysta ich chwała".

4. „Laus Deo Patri": „Chwałę Boga Ojca, Jednorodzonego Syna Jego, i Twoją, o Duchu Święty, niech usta nasze głoszą nieustannie przez wszystkie wieki".

Lecz najpiękniejsza, i dostojnością tekstu natchnionego ostatnimi słowy dzisiejszej epistoły mszalnej, i majestatyczną melodią gregoriańską, jest 5-ta antyfona: „Ex quo omnia, per quem omnia, in quo omnia: ipsi gloria in saecula".

Capitulum powtarza początek lekcji św. Pawła: „O altitudo divitiarum sapientiae et scientiae Dei!..."

Hymn ambrozjański „Jam sol recedit igneus" jest chyba najkrótszym z Brewiarza, ma bowiem tylko dwie zwrotki i doksologię: chwali on Trójcę świętą, tę „Jedność przedwiecznej światłości", prosząc by miłość swą wlała w nasze serca.

Antyfoną: „Te Deum Patrem ingenitum", ujmującą jakby w ramy cowieczorną pieśń Kościoła „Magnificat", kończy się przepiękne Officium o św. Trójcy. Powstało ono w X wieku w Belgii, za Stefana, biskupa z Leodium (Luge).

„Omne trinum perfectum", mówi łacińskie przysłowie; potrójność jest znamieniem doskonałości. Nosimy w duszy naszej odblask Trójcy Przenajświętszej w naczelnych trzech władzach, w trzech darach jakimi nas Bóg ozdobił, a które są: byt, poznanie i miłość. Ta trójca stworzona jest obrazem Trójcy niestworzonej, o której powiedział św. Augustyn: „Nie więcej ich jak trzech: jeden miłujący tego, który zeń się rodzi; drugi miłujący tego, z którego się rodzi; wreszcie sama miłość:

Non amplius quam tria sunt: unus diligens eum, qui de illo est, et unus diligens eum de quo est, et ipsa dilectio"[8]).

S. M. Renata
Niepokalanka

8) De Trinitate, l. VI. cap. 7.

ŚW. KATARZYNA SIENEŃSKA

LIST XXIII

Do Nanny, córki Beninkasy, dzieweczki, siostrzenicy swej we Florencji*).

W imię Chrystusa Ukrzyżowanego i słodkiej Marii Panny.

Najdroższa córeczko w Chrystusie słodkim Jezusie. Ja Katarzyna służebnica i niewolnica sług Chrystusowych piszę do ciebie w drogiej Krwi Jego. Pragnę widzieć cię prawdziwą oblubienicą Chrystusa Ukrzyżowanego, uciekającą przed wszelką rzeczą, któraby mogła przeszkodzić ci by mieć tak słodkiego Oblubieńca. Lecz tego nie mogłabyś uczynić, gdybyś nie była z pomiędzy tych mądrych dziewic poświęconych Chrystusowi, które miały lampy z oliwą i światło w środku. I dlatego widzę, że aby być oblubienicą Chrystusową trzeba ci mieć i lampę i oliwę i światło.

---

*) Była to córka jednego ze starszych braci św. Katarzyny.

Czy wiesz jak to należy rozumieć dziecko moje? Lampa oznacza serce nasze, ponieważ serce nasze winno być jak lampa. Widzisz dobrze, że lampa jest szeroka od góry a wąska od dołu; i takie jest serce nasze, by oznaczać, że winniśmy je zawsze mieć szerokie od góry przez święte myśli, święte wyobrażenia i ustawiczną modlitwę; mając zawsze w pamięci dobrodziejstwa Boże, a najwięcej dobrodziejstwo Krwi, przez którą jesteśmy odkupieni. Albowiem Chrystus błogosławiony, córeczko moja, nie odkupił nas ni złotem, ni srebrem, ni perłami, ni innymi kamieniami kosztownymi, lecz odkupił nas drogą Krwią swoją. Takiego dobrodziejstwa nie należy nigdy zapominać, lecz je zawsze mieć przed oczyma swoimi z świętym i słodkim dziękczynieniem, widząc jak Bóg niezmiernie ponad wszelka cenę nas miłuje, skoro nie wahał się wydać Syna Swego Jednorodzonego na najhaniebniejszą śmierć krzyża, by nam dać życie Łaski. Rzekłam, że lampa jest węższa od dołu i takim jest serce nasze, co znaczy że ono winno być zwężone dla rzeczy tej ziemi, tj. nie pragnąć ich i nie miłować ich nieumiarkowanie, i nie pożądać więcej niż nam Bóg chce dać; lecz zawżdy Mu dziękować widząc jak słodką o nas ma pieczę, skoro nam nigdy nie zabraknie niczego. Otóż w ten sposób serce nasze będzie prawdziwie lampą.

Pomyśl atoli, córko moja, że to nie byłoby dość bez oliwy w środku. Przez oliwę rozumiemy tę słodką, malutką cnotę głębokiej pokory; oblubienicy Chrystusowej bowiem przystoi by była po-

korną. Lecz tej cnoty prawdziwej pokory nie możemy osiągnąć bez poznania siebie samych, tj. poznania nędzy i ułomności swojej, jako że my sami z siebie nie możemy wykonać żadnego aktu cnoty, ani wyzwolić się z żadnej walki lub cierpienia; gdy mamy ułomność jakąś fizyczną, albo cierpienie, albo walkę duchową, nie możemy ich usunąć ani odrzucić, bo gdybyśmy mogli, natychmiast byśmy to uczynili. Zatem pewną jest rzeczą, że my sami ze siebie niczym innym nie jesteśmy jak nikczemnością, nędzą, zgnilizną, ułomnością i grzechem; dlatego zawżdy winniśmy być uniżeni i pokorni. Trwać atoli jedynie w tym poznaniu siebie nie byłoby dobrze, ponieważ dusza doszłaby do zniechęcenia i przygnębienia, a z przygnębienia do rozpaczy; a szatan nie chciałby nic innego, jak byśmy doszli do niepokoju, by nas potem doprowadzić do rozpaczy. Należy nam dlatego trwać w poznaniu dobroci Bożej w sobie, widząc że On nas stworzył na obraz i podobieństwo Swoje, a w Krwi Jednorodzonego Syna Swego, Słodkiego Słowa, odrodził nas dla życia Łaski. Wszak dobroć Boża działa w nas ustawicznie. Lecz bacz, że trwać ustawicznie w tym poznaniu Boga nie byłoby dobrze, ponieważ dusza stałaby się zarozumiałą i pyszną. Trzeba zatem jedno z drugim zmieszać, tj. trzeba trwać w świętym poznaniu dobroci Boga i poznaniu siebie samych; i tak będziemy pokorni, cierpliwi, łagodni i w ten sposób będziemy mieć oliwę w lampie.

A teraz trzeba nam światła; inaczej nie byłoby to dość. To światło winno być światłem wiary najświętszej. Ale święci mówią, że wiara bez uczynków jest martwa. I dlatego trzeba nam działać ustawicznie i cnotliwie i porzucić dziecinne igraszki i próżności nasze i nie być światowymi młódkami, lecz trwać jako oblubienice wierne, poświęcone Chrystusowi Ukrzyżowanemu. I tak będziemy miały lampę, oliwę i światło.

Lecz Ewangelia mówi, że było pięć panien mądrych. A ja ci powiadam, że każda z nas ma być jako pięć: inaczej nie wstąpimy na zaślubiny wieczne.

Przez to pięć rozumiem, że trzeba byśmy ujarzmiły i umartwiły nasze pięć zmysłów ciała, tak byśmy nimi nigdy więcej nie obrażały Boga porywając nimi albo niektórymi z nich nieumiarkowane uciechy i przyjemności. I w ten sposób będziemy jako pięć, tj. że ujarzmimy nasze pięć zmysłów.

Lecz pomyśl, że nasz słodki Oblubieniec jest taki zazdrosny o swe oblubienice, że ani bym ci tego powiedzieć nie umiała. I dlatego gdyby On spostrzegł, że miłujesz innych więcej niż Jego, wraz wzgardziłby tobą. I gdybyś się nie poprawiła nie zostałyby ci otworzone drzwi kędy Chrystus wchodzi na zaślubiny ze swymi oblubienicami; lecz jako wiarołomne zostałybyśmy wypędzone tak jak owe pięć panien głupich, które chełpiły się tylko z próżnością, nieskalanością i dziewictwem ciała, a zatraciły dziewictwo duszy przez zepsucie pięciu zmysłów, ponieważ nie miały ze

sobą oliwy i stąd lampy ich zgasły. Dlatego powiedziano im: „idźcie kupić oliwy". A przez tę oliwę rozumie się w tym miejscu pochlebstwo i pochwały ludzkie. Ponieważ wszyscy pochlebcy i chwalcy światowi przedają oną oliwę. Tak jakoby im powiedziano: „waszym dziewictwem i waszymi dobrymi uczynkami nie chciałyście kupić żywota wiecznego, lecz chciałyście kupić chwałę ludzką; i dla chwały ludzkiej uczyniłyście to. Idźcie kupić sobie chwałę, bo tutaj nie wejdziecie". I dlatego, dziecko moje, strzeż się chwały ludzkiej i nie pożądaj chwały za żaden uczynek, którybyś spełniła; ponieważ nie byłyby ci otworzone bramy wieczne.

To jest podług mego uznania najlepsza droga, dlatego powiedziałam, że pragnęłam widzieć cię prawdziwą oblubienicą Chrystusa Ukrzyżowanego. I proszę i upominam, byś starała się nią być. Nic innego nie rzekę. Trwaj w świętej i słodkiej miłości Bożej. Jezu słodki! Jezu Miłości!

TOMASZ ZIELIŃSKI

ŚWIĄTOBLIWY SZLACHCIC POLSKI Z XVI W.

Cześć świątobliwych Polaków, zawsze dość mała, przygłuszona została jeszcze w epoce racjonalizmu, a później pozytywizmu. Tym większą musi zwracać uwagę fakt, że kult człowieka niekanonizowanego i niebeatyfikowanego przetrwał aż do dziś, a w formach publicznych utrzymywał się aż do wojny światowej. Tomasz Zieliński herbu Jelita mieszkał w rodowym Zielińcu pod Wrześnią, dziś w parafii Bieganowo. Tam też, w Zielińcu, w starym drewnianym kościółku, który widział jego życie, został pochowany. Drewniana tablica na ścianie głosi jego chwałę, ciało spoczywa w murowanej krypcie. U wejścia do kościoła malarz z XVII czy XVIII wieku przedstawił na jednym płótnie dzieje jego życia. Skromne drewniane ołtarze i ławy pamiętają może jego czasy. Na jednej z ławek kolatorskich obraz Chrystusa, wypędzającego kupczących z kościoła: namalować go kazał Tomasz Zieliński, by oduczyć żonę od ciągłego gadania w kościele. Ludność dworska dotąd wspomina zmarłego jako człowieka świątobliwego, nazywając go swym dzie-

dzicem. Gdy w połowie XIX w. krypta się zawaliła i uszkodziła trumnę, ludność uprosiła u władz kościelnych, by ciało Tomasza Zielińskiego pozostało nadal w tym samym miejscu, a protestant, właściciel majątku, poparł te prośby. Do wojny światowej w każdą środę po Wielkiej Nocy szła z Wrześni, jako w rocznicę śmierci bogobojnego Tomasza, procesja do Zielińca. Po wojnie zwyczaj ten ustał. Rodzina Zielińskich po mieczu wygasła, ale są bodaj potomkowie po kądzieli, którzy czasem odwiedzają grób. Majątek dziś należy do Polaków. A ludność przechowuje stare podania, w żywocie nie zapisane: o tym, jak Tomasz Zieliński położył chorego żebraka do własnego łoża, a żona chciała go stamtąd wyrzucić. Ale gdy weszła do izby, ujrzała Chrystusa Ukrzyżowanego na miejscu nędzarza. Inne podanie mówi o głodzie na przednówku, w maju, i o tym, jak poddani przyszli do Tomasza Zielińskiego prosząc go o zboże. On im kazał kosić za wiatrakiem, który dotąd stoi. Ci, którzy uwierzyli mu, znaleźli cudownie dojrzałe zboże i nakosili sobie, gdy niedowiarkowie poszli tam, — była tylko zielona ruń. — Faktem jest, że kult lokalny, przez władze kościelne dozwolony, do dziś dnia trwa w wielkopolskim Zielińcu. Trwa on od chwili śmierci Tomasza Zielińskiego w r. 1585, skoro już w r. 1586 ukazał się żywocik jego, napisany przez uczonego kanonika poznańskiego i krakowskiego, ks. Hieronima Powodowskiego[1]).

---

1) Powodowski ks. H., Żywot pobożnych i świątobliwych cnót człowieka szlachetnego Tomasza Zielińskiego (przedruk z II wydania z r. 1622, dokonany w Poznaniu 1882).

Kim był tedy Tomasz Zieliński i na czym polegała jego świętość? Urodził się zapewne w jesieni r. 1548, umarł mając lat trzydzieści sześć i pół w środę po Wielkanocy 1585 r. Nie był on ani człowiekiem uczonym, ani możnym. Był gdzieś za młodu w szkołach luterskich, gdzie brał udział w nabożeństwach, nie zdając sobie bardzo sprawy, na czym polegała różnica wiary. Później, czytając księgi, doszedł do wniosku, że żył w błędzie i wrócił do Kościoła katolickiego. Był na dworze jakiegoś pana, bliżej nienazwanego, gdzie żył skromnie, w odosobnieniu i kariery nie robił. Ojciec kazał mu się żenić, choć Tomasz pragnął żyć w czystości, i zostawił mu majątek. Tu żył skromnie, nie osiągnąwszy żadnego urzędu, w swym stanie szlacheckim, między rolą a kościołem, gdzie spędzał wolne chwile. Jeździł ze zbożem do Pyzdr, gdzie je wraz z chłopami swymi sprzedawał. Ubierał się skromnie, pieniądze rozdawał. Przed ślubem a i później z żoną pierwsze lata spędził w czystości, podobnie jak ostatnich lat 10 przed śmiercią: uważał, że dwoje dzieci, które miał, zupełnie starczyło do wypełnienia obowiązków.

Tomasz Zieliński nie był uczonym, ani myślicielem. Od dysput religijnych się uchylał, czytał zato często Pismo św. i nie dopuszczał, by kto przy nim bluźnił. Wówczas wstawał od stołu i opuszczał dom, gdzie wiarę znieważano. Protestantów o ile można sądzić nie unikał, bo zapewne unikać nie mógł, nigdy tylko nie brał udziału w chrztach, dokonywanych przez ministrantów protestanckich. Całe życie jego skierowane było czynienia dobrze bliźnim. Dawał więc pieniądze na wykup jeńców z niewoli muzułmańskiej,

na przytułki i szpitale i wpłacał tam sumy, potrzebne na dożywotnie utrzymanie biedaków; jałmużnę dawał hojnie, rozdawał też własną bieliznę, ubrania, nie mówiąc o gotówce. Mimo to, że nie oszczędzał i gospodarował mniej intensywnie od sąsiadów, biedy nie zaznawał. Szczególnie wiele czynił dla chorych i to takich, którymi z powodu obrzydliwości ich ran nikt się nie opiekował. Najmował ludzi do ich obsługi po miasteczkach, sam ich pielęgnował u siebie w budach, które opodal domu stawiał, sam umarłych grzebał. Nieraz zarażał się od chorych, ale domownicy jego byli zawsze zdrowi. Umarłych grzebał najchętniej, sam ofiarowując się do umycia ciała i złożenia do trumny. Aby mieć stale możność pomocy innym, wynalazł sobie we wsi ślepą staruszkę, której codzień sam posługiwał.

Tak niezwykła miłość bliźniego nie znajdowała zrozumienia u bliskich i poddanych. Z żoną miał Zieliński też częste zatargi i nieporozumienia, aż ją wreszcie skłonił wraz z domownikami do codziennego odwiedzania kościoła. Namawiał ją, acz bez skutku, by opatrzywszy dzieci, sprzedać wieś i wstąpić do klasztoru. Chłopi mieli mu za złe, że rozdawał ubogim pieniądze z ich czynszów. Jeden z nich, podpiwszy sobie, uderzył go kijem w Pyzdrach tak, że się przewrócił, i urągał mu, wołając, że lepiej by żonie i dzieciom, albo i im poddanym co sprawił, niż rozdawał pieniądze ubogim. Zieliński zalał się łzami i poszedł do kościoła modlić się za winowajcę, i tam przeleżał krzyżem godzinę.

Tak niezwykła pobożność musiała wypływać z głębszych przeżyć mistycznych. Dowodów na to dostar-

czają ostre posty i biczowania się, którym się Tomasz Zieliński oddawał. Do Komunii św. przystępował we wszystkie większe święta, tak zresztą, jak to czynili wówczas zakonnicy. Przed Komunią tydzień czasu pościł, po Komunii obserwowano szczególne skupienie jego przez tydzień czasu. Odprawiał codziennie godziny kanoniczne, wiele psalmów odmawiał z pamięci, medytował też Mękę Pańską. W ostatnich latach nie sypiał w łóżku, tylko na ziemi, wstawał przed świtem. Pragnął umrzeć w kościele i modlił się o to przed śmiercią. Umarł po krótkiej chorobie wielce pobożnie, przełamawszy pokusy rozpaczy, wśród radosnych wizji aniołów. Ostatnim słowem jego była „Wniebowzięta".

Wiadomości o nim zebrał z trudem od domowników i rodziny i spisał ks. Powodowski, za którym tu krótko dzieje życia Tomasza Zielińskiego przedstawiamy. Szlachta okoliczna dumną była z jego świętości, czego dowodem tablica drewniana z napisem:

D. O. M.
Żył lat 36 1/2
Tomasz Zieliński syn
Polski Korony.
Dla wybornych cnót świętych
Cudami wsławiony
Był dziedzicem Zieleńca
Tu żyjąc na świecie,
W województwie kaliskim
A w pyzdrskim powiecie,
Stąd ma to województwo
Zaszczytu niemało,
Że w nim sługi Bożego
Znajduje się ciało.

Tablica pochodzi z XVII w., z w. XVIII zachował się krótki spis cudów, sprawionych wstawiennictwem Tomasza Zielińskiego.

Odnowienie pamięci i kultu Tomasza Zielińskiego wydaje się rzeczą pilną. Nieraz poszukuje się świętych odległych, których nigdy nie otaczał kult (jak np. Żółkiewski), podczas gdy zarówno wiarygodne żywoty, (jak ów ks. Powodowskiego, pozbawiony wszelkich nadzwyczajności i podejrzanej cudowności) jak i kult miejscowy ukazują nam postaci dawno zapomniane Polski szlacheckiej, która umiała i w życiu ludzi świeckich wznosić się na wyżyny życia chrześcijańskiego.

Karol Górski

Przegląd bibliograficzny

H. D. NOBLE, *Un centenaire 1839-1939, Le P. Lacordaire ressuscite en France l'Ordre de Saint Dominique.* Paris, Lethielleux, 1939. Str. X + 134.

W dniu 9 kwietnia jak raz w sam dzień Wielkiejnocy wypada stuletnia rocznica obłóczyn Ojca Henryka Dominika Lacordaira, Odnowiciela Zakonu Kaznodziejskiego w XIX w. Nic tedy dziwnego, że dominikanie francuscy zamierzają uroczyście obchodzić ten dzień i w tym celu o. Noble, najlepszy znawca żywota Wielkiego Kaznodziei, wydał niniejszą książkę. Opisuje nam w niej jego bezpośrednie przygotowanie się do opuszczenia świata, nowicjat w La Quercia koło Viterbo i następnie pierwsze zabiegi w celu zorganizowania życia zakonnego najpierw we Włoszech, potem we Francji. Odnowienie Zakonu Kaznodziejskiego we Francji przekroczyło wkrótce granice tego kraju: Belgia, Anglia, Niemcy czerpały z tamtąd zachętę, wzory a nieraz i ludzi i zaczęły odbudowywać swe domy zniszczone zawieruchami rewolucyjnymi ostatnich wieków. I centralny zarząd Zakonu odniósł z tego odrodzenia ogromną korzyść. Do grupy ludzi, których O. Lacordaire pociągnął należy dwóch generałów Zakonu O. Jandel i O. Cormier, którzy położyli ogromne zasługi w dziele jego odrodzenia.

O. J. W.

MARKOWA EUGENIA, *Ave Maria*. Bruges, Desclée, 1938. Str. 25.

Napisana polskim wierszem, a wydana w Belgii, książeczka ta zawiera wykład Pozdrowienia Anielskiego, zastosowany do umysłowości dzieci w okresie, kiedy zaczyna się w nich budzić świadome życie religijne, które potrzebuje umiejętnie podanej strawy. Służyć będzie ona znakomicie temu celowi i zarówno dla swej treści jak i dla pięknych ilustracji i szaty zewnętrznej nadawać się będzie doskonale na podarunek w dniu pierwszej Komunii Świętej.

O. J. W.

Od Redakcji!

Wielki brak powołań kapłańskich, który daje się odczuwać od jakiegoś czasu w Polsce, skłonił nas do poświęcenia temu zagadnieniu tak głębokiej doniosłości osobnego podwójnego numeru „Szkoły Chrystusowej". — Będzie to numer za maj i czerwiec i zostanie rozesłany w połowie maja.

•

Osobom, które się do nas zwróciły z prośbą o darmowe lub ulgowe przesyłanie naszego pisma odpowiadamy, że chętnie to uczynimy. Dziękujemy jednocześnie osobie, która nam wpłaciła podwójną prenumeratę, w myśl naszej prośby wyrażonej w numerze styczniowym.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor: *O. Jacek Woroniecki O. P.*

NADESŁANO DO REDAKCJI:

(Zamieszczamy tutaj tytuły wszystkich nadesłanych nam publikacji)

Prosimy adresować: *Redakcja „Szkoły Chrystusowej", Warszawa 12, OO. Dominikanie*

●

O. Bernard od Matki Bożej, Karmelita Bosy: *Św. Józef, Wzór nasz i Opiekun.* Kraków 1939, Wyd. „Głosu Karmelu". Str. 176.

Grönings Jakub Ks. T. J.: *Śladami Męki Pana.* Wyd. Apostolstwa Modlitwy. Kraków 1938. Str. 368.

Janvier P. O. P.: *Dans votre Eglise.* Str. 48.

Fassbender Marcin Dr Prof.: *Królewski kunszt woli.* Tłum. I. S. Wyd. Św. Wojciecha, Poznań. Str. 208.

Dobraczyński Jan: *Lawa Gorejąca.* Wyd. Św. Wojciecha, Poznań. Str. 106.

Newman J. H. Kardynał: *Sen Geroncjusza.* Tłum. Stef. Łańcucki. Wyd. Św. Wojciecha, Poznań. Str. 88.

Kisielewski Józef: *Ziemia gromadzi prochy.* Wyd. Św. Wojciecha. Str. 501, cena 18 zł.

Noble H. D. O.P.: *Un centenaire 1839-1939: Le P. Lacordaire ressuscite en France l'ordre de S. Dominique.* Paris 1938. Str. 133.

Richard Timothée P. O.P.: *Comment étudier et situer saint Thomas.* Paris 1938. Str. 214.



OJCIEC ŚW. PIUS XII